P
POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 85 (2596)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 23–25.10.2026

www.i.pl

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

MAGAZYN

„Z" jak zrodzeni z gniewu

– Str. 12–13



PAWEŁ KOWAL: POLSKI DZISIAJ NIE STAĆ NA NERWOWE REAKCJE

– Str. 8–10

ROBERT MAKŁOWICZ: JUŻ TAKI JESTEM, FIU, FIU, FIU

– Str. 20–21

BT

43
9 771898 308059

TELEMAGAZYN
● Program TV i omówienie najciekawszych filmów oraz seriali

eprasa.pl 0f133d1b44

Na okładce

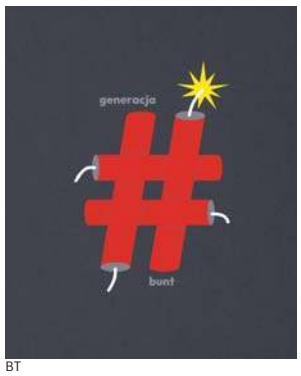

BT

Francuska młodzież wyszła na ulice. Pokolenie Z zderza się ze szklanym sufitem. To może być pierwsza generacja od czasów II wojny św., która będzie żyła na niższym poziomie niż ich rodzice

s.5

Wraca temat aborcji, do Sejmu i na ulice. W czwartek w całej Polsce kobiety znów wyszły protestować

s.8–9

Paweł Kowal: Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina

s.20

Robert Makłowicz: Dwadzieścia lat temu mogłaby uderzyć mi sodówka. Ale nie dzisiaj. Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu. Warto podróżować choćby po to, żeby to docenić

s.24–25

Igrzyska Wolności w Łodzi będą gościć m.in. Salmana Rushdiego, Anne Applebaum, Andrzeja Poczobuta

Paweł Kowal
Polityk, historyk, przewodniczący Rady do spraw Współpracy z Ukrainą, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych





Robert Makłowicz
Krytyk kulinarny, pisarz, publicysta, podróżnik i przedsiębiorca. Autor programów kulinarnych

ZMIANA CZASU

W nocy z soboty na niedzielę przechodzimy na czas zimowy. Termin został przyspieszony (zazwyczaj jest to ostatni weekend października) ze względu na święto Wszystkich Świętych, które wtedy przypada.



FOT. ADAM JANKOWSKI, MAT. PRAS.

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Severski: To casting na dywersantów

POLSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

23.10.2026. Dzień dobry

Na Zachodzie bez zmian. Na Wschodzie tak samo

Donald Trump ogłasza, że nie podoba mu się Wołodymyr Zełenski i powinien odejść, Steve Witkoff kursuje do Kijowa i do Moskwy, gdzie nieprawdopodobnie słodzi Putinowi, a rosyjskie ataki na ukraińskie miasta odbywają się codziennie.

W związku z tym, że Rosja wybiera ataki na zachodzie Ukrainy, mieszkańcy wielu powiatów Lubelszczyzny i Podkarpacia codziennie rano budzą się z alertem RCB w swoim telefonie o możliwym zagrożeniu.

I tak dzień w dzień, noc w noc.

A Donald Trump na pytanie o zdjęcie przez USA sankcji z Federacji Rosyjskiej krzyczy na dziennikarkę, że ta jest idiotką. I robi to nie pierwszy raz.

A niedługo przedtem miał nakłaniać Google do zmiany nazwy Oceanu Atlantyckiego na Ocean Trumpa. BigTech miał te żądania odrzucić.

Czyli bez zmian – od dwóch lat mamy amerykańskiego prezydenta, który wygłasza dziwne zdania (np. takie, że Ukraina leży nad oceanem), robi drugie i chyba już nikt nie wie, o co chodzi.

Dziennikarze „New York Timesa" piszą z kolei, że Trumpowi zależy na nowym podziale świata, takiej jakby Jałcie 2.0. Miałoby temu służyć spotkanie Trumpa, Władimira Putina i Xi Jinpinga. Czyli jak w Jałcie, tylko Chiny wskoczyłyby w miejsce Wielkiej Brytanii. Spotkanie miałoby się odbyć podczas szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC), zaplanowanego na listopad. „Prezydent Donald Trump od początku drugiej kadencji szukał swojej Jałty w wojnie Rosji z Ukrainą; byłaby to atrakcyjna, trumpowska transakcja, w której przywódcy wielkich mocarstw siadają i ustalają kurs, a mniejsze państwa muszą przyjąć to, co im dano – ocenia „New York Times".

Putin oczywiście byłby takim spotkaniem zachwycony, nawet jeśli nic by z niego nie wyniknęło. Oto bowiem pokazałby się jako jeden z trzech najważniejszych światowych liderów, którzy „kręcą kulą ziemską". Zwłaszcza że Rosja nie jest dziś trzecią potęgą na świecie, ani militarną (sny o „drugiej armii świata" już dawno się rozwiały), ani gospodarczą.

Po co więc to wszystko? Po wybory, które odbędą się już 3 listopada. Notowania Donalda Trumpa są najniższe w historii, nawet w jego twardym elektoracie poparcie spada. Równie szybko, jak rosną ceny benzyny na stacjach i koszty życia.

Dlatego Trump po pierwsze stara się zrzucić winę za to na Zełenskiego i Ukrainę (bo ta bombarduje rosyjskie rafinerie) oraz pokazać siebie jako męża stanu, który decyduje o losach świata, rządząc i dzieląc na spotkaniu z przywódcami Chin i Rosji.

Czy Amerykanie mają świadomość, że ceny paliw zależą głównie od tego, co dzieje się na Bliskim Wschodzie (a to Trump podpalił ten region), tego nie wiem.

Ale jestem pewna, że przez najbliższych dziesięć dni nasłuchamy się za Atlantykiem najdziwniejszych stwierdzeń.

Czy w związku z tym jesteśmy bliżej zakończenia wojny w Ukrainie, jak twierdzi Trump. Nie sądzę.

Nie zmieni tego Donald Trump ani przeloty Witkoffa. Głównie dlatego, że Putin wciąż nie jest gotowy na scenariusz zakończenia wojny inny niż kapitulacja Ukrainy.

A na to na razie się nie zanosi. Mimo że Ukraińców czeka ciężka zima, bo rosyjskie ostrzały na elektrownie i eletrociepłownie się nie skończą, wprost przeciwnie.

ARLENA SOKALSKA
red. nacz. „Polski"



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 0f133d1b44

Z czego jutro ...? Uniwersalność kodu „Lalki" Bolesława Prusa, czyli o wspólnocie zapatrywań Izabeli Łęckiej i władzy

To bzdury, przecież żyjemy w XIX wieku!" – obrusza się dr Watson w filmie Billy'ego Wildera „Prywatne życie Sherlocka Holmesa" z 1970 r., słysząc o czymś, co uznał za niedorzeczne. Przekonanie o niebywałym postępie nauki i wynikającej z niej technologii, które rozprzestrzeniały się po świecie jak pożar na sawannie, odmieniając życie na skalę nieznaną wówczas ludzkości, nieustannie zderzało się w wieku XIX z umysłowym wstecznictwem i obroną archaicznych struktur obudowanych przywilejami.

Obruszenie doktora Watsona z wieku XIX zachowuje tę samą dziecięcą naiwność w wieku XXI, w którym osmalona od podpalanych samochodów i budynków demokracja doświadcza nieustannych crash testów i stress testów w wyniku kompulsywnej rewolucji cyfrowej. Codziennych powodów do reakcji „to bzdury, przecież żyjemy w XXI wieku" stale dostarczają zaśmiecające przestrzeń publiczną wykwity umysłów przedstawicieli warstw panujących, potwierdzające obserwację Karola Irzykowskiego, że „głupota jest też pewnym sposobem używania umysłu". Ich besserwisserska konfrontacja ze stanem wiedzy i doświadczenia pokoleń oraz zdobywającą nowe rubieże rewolucją cyfrową potwierdza inną obserwację Stanisława Jerzego Leca, zaktualizowaną przez Andrzeja Sadowskiego, że „ciasnota umysłowa się rozszerza wprost proporcjonalnie do postępów rewolucji cyfrowej!".

Bezlitosne bałamucenie społeczeństwa sofizmatami quasi-ekonomicznymi, że dzięki zwiększaniu podatków rośnie jego trwały dobrobyt, czy że zadłużanie państwa jest bezalternatywną drogą rozwoju, a pieniądze na kolejne wydatki rządu muszą się znaleźć, jest jak uporczywa terapia, która nie prowadzi do uzdrowienia organizmu społecznego i gospodarczego. W tej sytuacji należałoby wymagać od warstw jaśnie panujących znajomości rozprawy „O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki", którą po klęsce powstania styczniowego Józef Szujski opublikował w Krakowie w roku 1877. Przekonywał, że historia opowiadana dla pokrzepienia, a nie dla zrozumienia przyczyn upadku Rzeczypospolitej, wychowuje polityków powtarzających te same błędy, jak dziś, kiedy w majestacie demokracji dokonują oni restytucji socjalizmu nieuchronnie prowadzącego do kolejnej katastrofy i utraty suwerenności.

Diagnoza J. Szujskiego, że fałszywa historia rodzi fałszywą politykę, a fałszywa polityka prowadzi do ruiny, jest równie trwała jak mity, które starał się obalić. Jego diagnozę rozwinął i dopowiedział na swój sposób Bolesław Prus, stwierdzając, że w historii brakuje mu najczęściej ekonomii. W recenzji „Ogniem i mieczem", ogłoszonej w roku 1884 w tygodniku „Kraj", zarzucił Henrykowi Sienkiewiczowi, że „wymalował on tylko cyferblat zegara, ale kółek i sprężyn nie pokazał". W powieści nie ma przyczyn wojny, takich jak tężejąca pańszczyzna, niewypłacanie żołdu kozackiemu wojsku czy pusty skarb, którego warstwa panująca nie chciała zasilić. Dla Bolesława Prusa historia bez ekonomii była bajką, a bitwa bez taborów jedynie żywym obrazem. Rzeczpospolita wygrywała bitwy, a przegrywała wojny, bo niezapłacone wojsko zawiązywało konfederacje i ściągało należności z mieszkańców własnego państwa.

W „Lalce" ekonomia jest kodem całej powieści. Kondycję społeczeństwa poznajemy przez rachunki sklepu, licytacje kamienic i bankructwa utracjuszowskiej arystokracji. Izabela Łęcka nigdy nie zastanawia się, skąd biorą się pieniądze, ponieważ zawsze były, tak jak służba i kwiaty w salonie. Obecna warstwa panująca ma do pieniędzy taki sam stosunek jak miss Iza Łęcka. Margaret Thatcher przypominała, że nie ma czegoś takiego jak pieniądze publiczne, są tylko pieniądze podatników, które w przekazie podmienia się na „środki budżetowe" albo „pieniądze z budżetu", jakby rząd w Polsce był ich źródłem, a nie agentem transferowym, który najpierw zabiera, a potem rozdziela. Gdy panujący żyją ponad stan, a wpływów nie wystarcza na utrzymanie ich komfortu życia, zaciągają kolejne długi i przerzucają koszty na następne pokolenia. Zamiast powstrzymania narastania długu i deficytu ordynowane są kolejne podatki. Z bogactwa wytwarzanego przez przedsiębiorców, współczesnych Wokulskich, warstwy panujące korzystają bez opamiętania, a zarazem traktują ich z taką podejrzliwością, jak w czasach Polski Ludowej działaczy opozycji antykomunistycznej. Mechanizm jest zawsze ten sam i nieuchronnie kończy się tak jak u Łęckich ruiną finansów i wyprzedażą majątku, bez względu na to, czy chodzi o arystokratyczny salon, czy o państwo socjalistyczne, czy nawet demokratyczne.

J. Szujski ostrzegał przed fałszywą historią, B. Prus przed historią bez myślenia o rachunkach, a mimo w działaniu władzy dla samej już władzy przyświeca tylko jedna myśl, że „podatki same się nie wydadzą".

ANDRZEJ SADOWSKI
założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku



ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW 0011579924

NFOŚiGW dla parków narodowych. Ponad miliard złotych wsparcia

Polskie parki narodowe chronią wyjątkowe krajobrazy, cenne siedliska i zagrożone gatunki. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebują nie tylko specjalistycznej wiedzy, lecz także stabilnego finansowania. Od 37 lat wspiera je Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dziś to wsparcie płynie także z Funduszy Europejskich, dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej.

Łączna wartość dofinansowania parków z NFOŚiGW przekroczyła już 1 mld zł. Środki te pomagają zarówno w bezpośredniej ochronie przyrody, jak i w rozwoju infrastruktury, edukacji ekologicznej oraz odpowiedzialnej turystyki.

Przyroda pod szczególną ochroną

W Polsce działają 23 parki narodowe, zajmujące łącznie około 317 tys. hektarów, czyli nieco ponad 1% powierzchni kraju. Chronią różnorodne środowiska – od gór i lasów po mokradła, jeziora czy nadmorskie wydmy. Są ostoją dzikich zwierząt i roślin, a zarazem miejscem badań, edukacji i turystyki. Udostępnianie tych terenów odwiedzającym wymaga odpowiedzialnego podejścia. Ruch turystyczny odbywa się na wyznaczonych szlakach i ścieżkach, tak aby ograniczać presję na przyrodę. W polskich parkach przygotowano ponad 3600 km szlaków turystycznych i około 150 ścieżek dydaktycznych. Funkcjonują tam także muzea, wystawy i ośrodki edukacyjne.

Od ochrony gatunków po inwestycje

– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej stale i konsekwentnie wspiera parki narodowe w ich codziennej działalności – od ochrony gatunków, poprzez edukację ekologiczną, aż po tworzenie nowoczesnej infrastruktury. Każde dofinansowanie to inwestycja w zachowanie narodowego dziedzictwa, ale i w przyszłość, która łączy troskę o środowisko z potrzebami polskiego społeczeństwa. Dzięki temu mieszkańcy, samorządy, nauczyciele, naukowcy i turyści zyskują miejsca sprzyjające pracy na rzecz przyrody i edukacji przyrodniczej – podkreśla Robert Gajda, Zastępca Prezesa NFOŚiGW.

Ważnym elementem wsparcia jest dofinansowywanie pierwokupu i wykupu gruntów oraz innych nieruchomości w granicach parków. Pozwala to zapobiegać antropopresji, czyli degradacyjnemu wpływowi działalności człowieka, np. przez zabudowę czy niszczenie, oraz fragmentacji siedlisk, a także pomaga w scalaniu ekosystemów i podnosi skuteczność działań ochronnych. Fundusz dofinansowuje również projekty dotyczące konkretnych gatunków zwierząt i roślin (żubr, żółw błotny, niedźwiedź brunatny i in.) czy renaturyzacji ekosystemów, naturalnej retencji wody i rozwoju zielonej infrastruktury.



Bezpieczeństwo i odpowiedzialna turystyka

Parki narodowe muszą chronić przyrodę, a jednocześnie dbać o bezpieczeństwo osób, które je odwiedzają. NFOŚiGW pomaga finansować specjalistyczne wyposażenie straży parkowych i systemy monitorowania zagrożeń. W zależności od potrzeb obejmuje ono między innymi sprzęt gaśniczy, pojazdy, pompy, zbiorniki na wodę, kamery i drony.

Nie zapominajmy też o infrastrukturze turystycznej. Szlaki, kładki, tablice edukacyjne, ławki i zaplecze sanitarne pomagają kierować ruchem odwiedzających i ograniczać jego niekorzystny wpływ na środowisko. W lipcu 2026 r. Zarząd NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu z 25 do 75 mln zł środków przeznaczonych na rozwój infrastruktury sanitarnej w parkach narodowych. Wsparcie pozwala również poprawiać efektywność energetyczną budynków administracyjnych i edukacyjnych oraz wymieniać tradycyjne pojazdy służbowe na zeroemisyjne.

Edukacja i badania naukowe

Parki narodowe są miejscami, w których można lepiej poznać przyrodę i zrozumieć potrzebę jej ochrony. Fundusz wspiera budowę i modernizację ośrodków edukacyjnych, muzeów, wystaw oraz ścieżek dydaktycznych. Dzięki temu parki mogą prowadzić zajęcia, organizować wydarzenia i udostępniać wiedzę różnym grupom odbiorców. Dofinansowanie obejmuje również prace naukowo-badawcze i dokumentacyjne, ekspertyzy, przygotowywanie dokumentów planistycznych, cyfryzację zasobów oraz rozwój narzędzi geoinformacyjnych. Pieniądze na wsparcie parków pochodzą zarówno ze środków krajowych NFOŚiGW, jak i z Unii Europejskiej – z programów Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko oraz Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Wykorzystywane są także środki z programu LIFE oraz nowej perspektywy Funduszy Norweskich 2021–2028. Z samych tylko Funduszy Europejskich w perspektywie 2021–2027 na dofinansowanie bazy edukacyjnej w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł.

Dodatkowe korzyści dla zielonych gmin

Nową formą wsparcia jest program „Przestrzeń dla przyrody. Część 5) Zielone gminy – stawiając na bioróżnorodność", którego budżet wynosi 40 mln zł. Oferta skierowana jest do gmin i powiatów, na których terenie od 2024 r. utworzono nowe rezerwaty lub parki narodowe albo powiększono ich obszar. Dotacje mogą być przeznaczane między innymi na budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, rozwój zielonej infrastruktury, ochronę pomników przyrody, promowanie lokalnych atrakcji przyrodniczych i edukację ekologiczną.

Długofalowe finansowanie pozwala parkom narodowym prowadzić działania, których nie dałoby się zrealizować wyłącznie z własnych budżetów. To inwestycja nie tylko w ochronę gatunków i siedlisk, lecz także w wiedzę, bezpieczeństwo i odpowiedzialne korzystanie z przyrody.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl 0f133d1b44

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



18.10 NIEDZIELA

Na Litwie rozbił się dron, według lokalnych władz był on wyposażony w ładunki wybuchowe. Teraz śledztwo wyjaśnia, w jaki sposób się on tam znalazł. Pierwsze ustalenia wskazują, że był to dron ukraiński, który nadleciał przez granicę z Polską.

– Wspólnie z Litwą prowadzimy w tej sprawie śledztwo. Wysłaliśmy też oficjalne zapytanie do strony ukraińskiej – mówi wiceszef MON Cezary Tomczyk



21.10 ŚRODA

Specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff odbył dwa spotkania w Oslo i Petersburgu z ukraińskim prezydentem Wołodymyrem Zełenskim i przywódcą Rosji Władimirem Putinem. Rozmowy miały na celu przyspieszenie procesu porozumienia między Rosją i Ukrainą, pozwalającego przerwać walki. Strona rosyjska poinformowała po nich, że jest gotowa do rozmów. Donald Trump zapowiedział, że jest blisko pokoju.

Ale jednocześnie po tych rozmowach znów zintensyfikowały się walki, a Rosja przeprowadziła serię uderzeń z powietrza na ukraińskie miasta

20.10 WTOREK

Lwowska Rada Obwodowa ogłosiła, że 2027 rok będzie rokiem UPA i Romana Szuchewycza, przywódcy tej organizacji, odpowiedzialnej m.in. za rzeź Wołynia. Ta decyzja wywołała zgodne oburzenie rządu i kancelarii prezydenta. Także ukraiński MSZ nazwał decyzję władz Lwowa „szkodliwą”



22.10 CZWARTEK

Parlament Europejski przyznał Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu Nagrodę im. Sacharowa.

Nagroda jest wyrazem wsparcia dla MTK i obrony porządku międzynarodowego w obliczu sankcji nałożonych przez Stany Zjednoczone na sędziów i prokuratorów MTK



19.10 PONIEDZIAŁEK

Francuski rząd wprowadził częściową godzinę policyjną w miastach, które zostały najbardziej dotknięte weekendowymi zamieszkami.

Protesty były tak gwałtowne, że wymusiły na rządzących ostrą reakcję. Do dymisji podał się minister spraw wewnętrznych Laurent Nunez, ale prezydent jej nie przyjął. Natomiast w sondażach prezydenckich, przeprowadzonych już po tych protestach, na prowadzeniu umocniła się Marine Le Pen. Do drugiej tury razem z nią może wejść Jean-Luc Melenchon

20.10 WTOREK

Odbyło się głosowanie w sprawie wniosku o wotum nieufności dla ministra finansów i gospodarki Andrzeja Domańskiego. Wnioskujący o to PiS argumentował, że minister nie radzi sobie z wyzwaniami fiskalnymi, które stoją przed Polską. Wniosek jednak został odrzucony – przeciwko niemu zagłosowało 234 posłów (potrzebne było minimum 231 głosów). Za ciosem poszedł Donald Tusk – i podpisał wniosek o to, by Domański został także wicepremierem. Nominację będzie musiał mu wręczyć Karol Nawrocki





20.10 WTOREK

Łukasz Gibała został zaprzysiężony jako nowy prezydent Krakowa. Uroczystość odbyła się w krakowskim magistracie, wziął w niej udział m.in. jego poprzednik Aleksander Miszalski. Gibała od razu po przejęciu władzy w mieście ogłosił swoją pierwszą decyzję: obniżenie ceny biletów komunikacji miejskiej. Zapowiedział także, że za swoją pracę będzie pobierał najniższą dopuszczalną ustawą pensję, czyli 9320 zł. Do tej pory krakowski prezydent zarabiał 11 650 zł

22.10 CZWARTEK

„Nasza współpraca przez ostatnie dwa lata nabrała prędkości” – podkreślił premier Indii Narendra Modi podczas wspólnej konferencji prasowej z Donaldem Tuskiem.

Modi poinformował, że z szefem polskiego rządu podjął kilka decyzji, które mają na celu dalsze wspieranie i wzmacnianie partnerstwa polsko-indyjskiego, na przykład w kwestii wymiany młodzieżowej. Modi zaznaczył również, że „zarówno Polska, jak i Indie wierzą w zasadę nadrzędności prawa oraz demokracji”, dlatego też należy wzmacniać instytucje, które wspierają rozwój w tym zakresie

FOT. PAP/EPA (2), PAP/MARCIN OBARA, PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI, 123RF

eprasa.pl 0f133d1b44

POLITYKA

Wraca temat aborcji. Do Sejmu i na ulice

Kobiety po raz kolejny wyszły na ulice polskich miast. Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się dokładnie sześć lat od dnia wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Na kwestią aborcji pochylił się także Sejm

Dorota Kowalska

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce. Chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wczoraj w całej Polsce znów protestowały kobiety. Tym razem miały pretensje do koalicji rządzącej za opieszałość

Sejm łagodzi prawo aborcyjne

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego.

Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Zaraz po głosowaniach w sprawie projektów aborcyjnych odrzucony został wniosek o wotum nieufności wobec ministra finansów Andrzeja Domańskiego.

– Dziękuję serdecznie, trzy do zera – podsumował marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty.

Kobiety długo na to czekały

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. Do odrzucenia projektu zabrakło 4 głosów. 3 posłów wstrzymało się od głosu. Około 4 posłów prawdopodobnie obecnych na sali nie głosowało. Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej.

„Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

„Dekryminalizacja aborcji to coś, o co zabiegałyśmy od lat. Jestem i zawsze byłam za bezpieczną, legalną aborcją i prawem kobiet do decydowania o tym, czy, kiedy, z kim i ile dzieci mają. Nic do tego ultrasom i biskupom. Nie uważam, by potrzebne były jakiekolwiek przesłanki. Decydować powinna kobieta. Bezwarunkowo. Ale zagłosowałam i zawsze będę głosować za każdą, nawet najmniejszą zmianą, która przybliża Polki do pełnego prawa do decydowania o własnym życiu. Bo prawa kobiet nie są kwestią kompromisu. A każdy krok naprzód ma znaczenie, szczególnie dla tych, które potrzebują bezpieczeństwa, podejmując decyzje" – podsumowała Nowacka.

Z kolei wiceprezes PSL Urszula Pasławska mówiła w „Gościu Wydarzeń", że za wyrok TK „przepraszało wielu posłów PiS-u, ale we wtorek połknęli własne języki, ponieważ zagłosowali przeciw kompromisowi aborcyjnemu, który funkcjonował przez 30 lat".

Co do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie z prezydentem Karolem Nawrockim, Pasławska zaznaczyła, że rząd jest otwarty na dialog, choć odnosi wrażenie, że Pałac Prezydencki w swoich działaniach kieruje się przede wszystkim polityką, a nie interesem społecznym.

– (...) Mam takie wrażenie, że dzisiaj, tuż przed wyborami, mamy do czynienia z pewną konkurencją bycia bardziej prawicowym od konfederacji Putina, czyli konfederacji Brauna. I to na pewno nam nie służy. Chciałabym, żeby ten kompromis, żeby ten dialog funkcjonował, bo jest to nie prawo, jest to obowiązek zarówno rządu, jak i prezydenta. A na prawicy trwa wyścig o wyborców Grzegorza Brauna – stwierdziła wiceprezes PSL-u.

Decyzja po stronie prezydenta

Jeszcze we wtorek decyzję Sejmu w Polsat News komentował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki. Jak podkreślił, na razie nie wiadomo, w jakim ostatecznie kształcie przepisy trafią do prezydenta, bo mogą jeszcze zostać zmienione, między innymi przez poprawki w Senacie. Zapewnił, że gdy dokumenty dotrą do Karola Nawrockiego, głowa państwa oceni je „rzeczowo i merytorycznie".

Dzień później na antenie Radia Zet rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że możliwe jest spotkanie Karola Nawrockiego z politykami w sprawie aborcji. Nie wykluczył, że Nawrocki zaprosi do siebie liderów partii politycznych w tej sprawie.

– Nie jest wykluczone, że jakaś rozmowa na ten temat będzie. (...) Pan prezydent w kampanii mówił o tym, że jest za życiem, jest przeciwnikiem aborcji, natomiast powiedział też w 2025 roku, że gotów jest o tych sprawach bardzo delikatnych, istotnych, dotyczących kwestii światopoglądowych, rozmawiać – przypomniał Leśkiewicz.

Odniósł się również do przepisów ustawy w sprawie aborcji dotyczących ciężkiej wady płodu.

– Konstytucja w artykule 38 gwarantuje prawo do życia każdemu. To jest podstawowe prawo, gwarantowane przez polską konstytucję. Ta ustawa jeszcze nie wyszła z parlamentu – podkreślił.

Zdaniem Leśkiewicza „to, co się w tej chwili dzieje w Sejmie, działania podejmowane przez rządzących, granie na emocjach Polek i Polaków, wywoływanie kolejnych sporów i dyskusji o charakterze światopoglądowym to nic innego, jak świadoma gra pana premiera, żeby przykryć poważne kryzysy, które są w Polsce: kryzys w służbie zdrowia, kryzys gospodarczy".

– Powinniśmy zadbać o kobiety, które mierzą się z tym problemem, powinniśmy zadbać o kobiety, które rodzą chore dzieci, powinniśmy zadbać o służbę zdrowia, by dbała o mamy, które rodzą chore dzieci, a nie zastanawiać się nad tym, czy dopuszczać do aborcji do 12. tygodnia – zaznaczył Leśkiewicz. – To jeden z tematów, który rozgrzewa przede wszystkim scenę polityczną. Oczywiście, że są kobiety, dla których to jest ważne – ocenił.

Zgodnie z obecnymi przepisami usunięcie ciąży jest w Polsce możliwe w dwóch przypadkach: kiedy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety lub gdy jest następstwem czynu zabronionego (do 12. tygodnia ciąży). Obok Malty, Polska ma dzisiaj jedno z najbardziej restrykcyjnych praw antyaborcyjnych w Unii Europejskiej.

PAP

eprasa.pl 0f133d1b44

POLITYKA

Ostre reakcje po decyzji lwowskich radnych w sprawie uczczenia UPA

Lwowska Rada Obwodowa ogłosiła 2027 rok rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA)i jej dowódcy Romana Szuchewycza. Decyzja wywołała w Polsce olbrzymie oburzenie, zaś wnioskodawca został wpisany na listę osób niepożądanych w Polsce

Grzegorz Kuczyński

- Jest to nasza historia, nasi bohaterowie i powinniśmy w należny sposób uszanować ich pamięć – mówił na wtorkowym posiedzeniu szef komisji kultury, deputowany Rady Swiatosław Szeremeta.

Lwowska Rada Obwodowa wyjaśniła, że decyzja o ogłoszeniu przyszłego roku rokiem Szuchewycza związana jest ze 120. rocznicą „urodzin (tego) wybitnego ukraińskiego działacza państwowego, wojskowego i politycznego, naczelnego dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii".

Deputowani poparli również decyzję o ogłoszeniu 2027 roku rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ma ona upamiętnić 85. rocznicę powstania UPA. Decyzja w sprawie Olżycza zapadła w związku ze 120. rocznicą jego urodzin. W komunikacie nazwano go „wybitnym ukraińskim działaczem państwowym, społecznym i kulturalnym".

Lwowska Rada Obwodowa liczy statutowo 84 deputowanych. Na jej stronie internetowej nie opublikowano dotychczas wyników głosowania. Podał je portal varianty.lviv.ua, który napisał, że decyzje w sprawie Szuchewycza i UPA poparło po 54 deputowanych, a w sprawie Olżycza - 49.

Jak Kijów wywołał kryzys w stosunkach z Polską

Pod koniec maja decyzją prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego nazwę „bohaterów UPA" nadano jednej z jednostek wojskowych, co w efekcie doprowadziło do zaostrzenia w relacjach między Kijowem a Warszawą. Decyzję negatywnie ocenili m.in. premier Donald Tusk, szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i resort dyplomacji, a prezydent Karol Nawrocki poinformował 19 czerwca, że zdecydował o odebraniu Zełenskiemu Orderu Orła Białego. Dzień później Zełenski odesłał order do Warszawy za pośrednictwem firmy kurierskiej.

Orderu Orła Białego zrzekli się także byli prezydenci Ukrainy: Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko oraz Petro Poroszenko, a inne polskie odznaczenia państwowe zwrócili: szef MSZ Andrij Sybiha, szef Biura Prezydenta Ukrainy Kyryło Budanow, jego zastępca Ihor Żowkwa oraz ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar.

Tusk: Rosjanie zacierają ręce

Sprawę na bieżąco skomentował Donald Tusk. Premier ocenił przed wylotem do Indii, że decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej była niemądra. - To szkodzi Ukrainie. Dla nas to oczywiście jest zawsze bardzo irytujące, my w Polsce nie rozumiemy tego typu działań, tym bardziej że one są przede wszystkim wbrew interesom Ukrainy - zaznaczył.

Tusk przypomniał, że już wcześniej rozmawiał o tego rodzaju działaniach z Wołodymyrem Zełenskim i uprzedzał go, że każdy tego typu gest bardzo utrudnia pracę przyjaciołom Ukrainy i zwolennikom jak najbliższej współpracy obu państw.

- W takich sytuacjach zawsze Rosjanie zacierają ręce. I tu zwracam się do wszystkich naszych partnerów, tych, którzy rozumieją, jak ważne są takie dobre relacje i sojusznicza współpraca między Polską a Ukrainą, tam, w Kijowie. To jest wasza odpowiedzialność, aby tego typu rzeczy nie miały miejsca. Tego typu demonstracje szkodzą wyłącznie Ukrainie i bardzo pomagają wszystkim tym, którzy źle życzą Ukrainie - powiedział premier. - Jeśli przeciwnicy na przykład wejścia Ukrainy

REKLAMA 0011599540

SOLANKI 18 75
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026

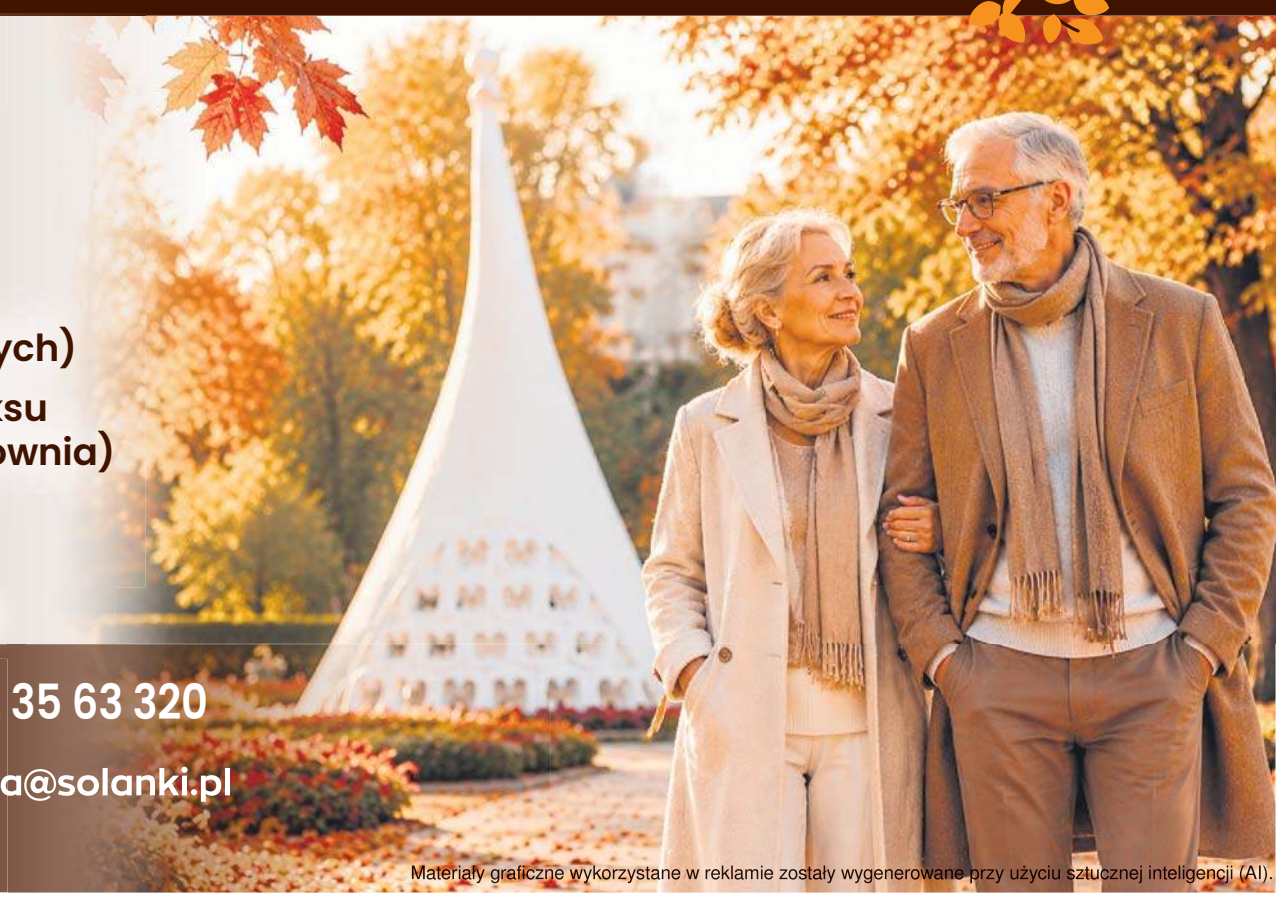

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 0f133d1b44

do UE będą szukali pretekstu, to dokładnie w takiej chwili taki pretekst został przez radnych obwodu lwowskiego skonstruowany. Powiedzieć, że kompletnie nie rozumiem takiej samobójczej taktyki, to nic nie powiedzieć - dodał.

Zaznaczył, że włożył dużo pracy razem z prezydentem Zełenskim, aby naprawić, co się da po „kryzysie orderu". - I tego typu zdarzenia, tego typu działania powodują, że taka praca idzie na marne. (...) To nie jest problem dla nas, to jest problem dla Ukrainy, tego typu zdarzenia - podkreślił szef rządu.

Z kolei wicepremier, szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podpisał wniosek o wpisanie na listę osób niepożądanych w Polsce radnego obwodu lwowskiego Swiatosława Szeremety, autora pomysłu ustanowienia 2027 rokiem Romana Szuchewycza.

Szeremeta jest deputowanym do Lwowskiej Rady Obwodowej z ramienia partii Europejska Solidarność byłego prezydenta Petra Poroszenki. Jest jednocześnie sekretarzem ukraińskiej międzyresortowej komisji ds. upamiętnień. Już raz otrzymał zakaz wjazdu do Polski, w 2017 r. Było to spowodowane wstrzymaniem przez Ukrainę polskich prac poszukiwawczych, ekshumacyjnych i budowy nowych upamiętnień na terenie tego kraju. Strona ukraińska podjęła decyzję po zniszczeniu pomnika UPA na cmentarzu w Hruszowicach na Podkarpaciu i wcześniejszych dewastacjach ukraińskich miejsc pamięci w Polsce.

Wiceszef MSZ Marcin Bosacki powiedział wcześniej w środę, że strona polska ma zapewnienie od współpracowników prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, że decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej o ustanowieniu roku 2027 rokiem Romana Szuchewycza nie wejdzie w życie.



FOT. PAP/EPA

Preyzdent Ukrainy ma problem w związku z decyzją radnych

- To prowokacyjna decyzja; trzymamy stronę ukraińską za słowo - dodał wiceszef MSZ. Ocenił, że „dobrym znakiem jest to, że we wtorek późnym wieczorem ze strony internetowej obwodu lwowskiego ta uchwała zniknęła".

W środę rano na stronie internetowej Lwowskiej Rady Obwodowej nie było opublikowanego dzień wcześniej komunikatu w sprawie roku Szuchewycza i UPA. Widniał tam komunikat „strona nie została odnaleziona". Następnie serwisy rady przestały działać „z przyczyn technicznych".

Władze Ukrainy obiecują

W sprawie wypowiedziało się też MSZ Ukrainy, według którego decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej dotycząca wrażliwych kwestii historycznych w relacjach z Polską przynosi skutki odwrotne do zamierzonych w ramach działań na rzecz porozumienia.

Przeciwna decyzji Lwowskiej Rady Obwodowej jest także zastępczyni szefa Biura Prezydenta Ukrainy Iryna Wereszczuk, która zaapelowała do lwowskich radnych, by powstrzymali się od podejmowania decyzji, które mogą zaszkodzić relacjom z Polską i podkreśliła, że na takich napięciach korzysta tylko Rosja.

„Sama pochodzę z obwodu lwowskiego. Co więcej, podobnie jak wy, pracowałam swego czasu we władzach lokalnych. Dlatego dobrze wiem, czym jest samorząd terytorialny, i z wielkim szacunkiem odnoszę się do praw wspólnot terytorialnych. Jednocześnie władze lokalne obwodu lwowskiego nie mogą lekceważyć interesów polityki zagranicznej państwa ukraińskiego. Chodzi o niektóre wasze decyzje, które szkodzą naszym relacjom z Polską, jednym z kluczowych sojuszników w wojnie z Rosją" – napisała Wereszczuk na komunikatorze Telegram. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0111596458

Energetyka na miarę nowych wyzwań. PGE aktualizuje strategię do 2035 roku

210 mld zł na inwestycje, rozwój energetyki wiatrowej, magazynów energii i nowoczesnych sieci, a także większy udział polskich firm w realizacji projektów. PGE przedstawiła w Gdańsku zaktualizowaną strategię do 2035 roku pod hasłem „Energia cyfrowej przyszłości".

Aktualizacja strategii PGE jest odpowiedzią na zmiany, które wykraczają daleko poza samą energetykę. Rozwój sztucznej inteligencji, cyfryzacja przemysłu i coraz większa zależność gospodarki od nowych technologii sprawiają, że dostęp do niezawodnych dostaw energii nabiera szczególnego znaczenia. Jednocześnie napięcia geopolityczne, zmienne ceny surowców i niepewność na światowych rynkach wymagają od firm energetycznych większej elastyczności. Dlatego PGE zamierza nie tylko inwestować w nowe źródła energii, ale również lepiej wykorzystywać już posiadaną infrastrukturę i sprawniej reagować na potrzeby rynku.

– *Energetyka nie jest samotną wyspą i nie działa w próżni. Jest silnie związana z gospodarką, z geopolityką i codziennym życiem milionów Polaków. Dlatego nasza strategia musi to uwzględniać* – mówił Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE.

Miliardy na nowe inwestycje

Jednym z najważniejszych elementów planu PGE jest rozbudowa i modernizacja sieci energetycznych, na którą Grupa przeznaczy 70 mld zł. Do 2035 roku PGE chce stworzyć warunki do przyłączenia nowych odbiorców o łącznej mocy 12 GW oraz kolejnych instalacji OZE o mocy 11 GW.

Równolegle PGE zamierza rozwijać produkcję energii ze źródeł odnawialnych, przede wszystkim z farm wiatrowych na Bałtyku i na lądzie. Wraz z magazynami energii inwestycje w ten obszar mają pochłonąć około 80 mld zł.

– *Będziemy inwestowali w odnawialne źródła zarówno na morzu, jak i na lądzie, magazyny energii, które w połączeniu z nowoczesnymi mocami gazowymi zagwarantują elastyczność, ale także bilansowanie systemu* – mówił podczas prezentacji strategii Marcin Laskowski, wiceprezes zarządu PGE ds. Regulacji.

W ten sposób Grupa chce zapewnić stabilne dostawy energii również wtedy, gdy warunki pogodowe ograniczają produkcję z farm wiatrowych i instalacji fotowoltaicznych.



– *Planowane przez PGE inwestycje będą miały bezpośredni wpływ na wynik EBITDA. Zgodnie z założeniami strategii w 2035 roku przekroczy on 30 mld złotych – to ponad 2 razy więcej niż wynik z 2025 roku, gdy EBITDA wyniosła 13 mld* – podsumował Przemysław Jastrzębski, wiceprezes zarządu PGE ds. Finansowych.

Energia dla polskiej gospodarki cyfrowej

PGE planuje także przeznaczyć około 6 mld zł na przedsięwzięcia wykraczające poza tradycyjną energetykę, w tym centra danych, nowoczesne usługi energetyczne i tworzenie stref przemysłowych.

– *Dziś o sukcesie nie decyduje wyłącznie skala inwestycji czy wzrost mocy wytwórczych, ale także ich rentowność, maksymalne wykorzystanie potencjału energii odnawialnej oraz odporność na zmieniające się warunki rynkowe i geopolityczne. Dlatego stawiamy na efektywność, rozwijamy nowe obszary działalności i koncentrujemy się na projektach, które jednocześnie wzmacniają bezpieczeństwo energetyczne Polski, wspierają rozwój gospodarki i polskich przedsiębiorstw, a także budują wartość dla akcjonariuszy* – tłumaczy Dariusz Lubera.

PGE Baltica przenosi siedzibę do Gdańska

Rozwój nowych obszarów działalności nie oznacza jednak, że PGE zamierza odchodzić od swoich największych inwestycji energetycznych. Przeciwnie, jednym z najważniejszych kierunków pozostaje budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Podczas konferencji ogłoszono również przeniesienie do Gdańska siedziby PGE Baltica, spółki odpowiedzialnej za rozwój morskiej energetyki wiatrowej.

– *Otwieramy nowy rozdział w historii PGE Baltica, przenosząc naszą siedzibę do Gdańska. To potwierdzenie naszego trwałego związku z Pomorzem, gdzie koncentruje się rozwój morskiej energetyki wiatrowej w Grupie PGE. Wierzymy, że ten krok stanie się kolejnym impulsem do tworzenia nowych wartości i dalszego rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce* – wyjaśnia Piotr Dziubałtowski, wiceprezes zarządu PGE ds. Wsparcia i Rozwoju.

Szansa dla polskich firm

Transformacja energetyczna ma być również impulsem dla polskiej gospodarki. PGE zakłada, że udział krajowych przedsiębiorstw i dostawców w całym cyklu życia realizowanych inwestycji przekroczy 65 proc.

– *Jako Grupa PGE możemy stanowić ważny impuls rozwojowy transformacji energetycznej jako pracodawca, inwestor i partner biznesowy* – podkreślała Katarzyna Rozenfeld, wiceprezeska zarządu PGE ds. Operacyjnych.

Oznacza to szansę na wieloletnie zamówienia dla polskich producentów, firm budowlanych, dostawców technologii i przedsiębiorstw świadczących specjalistyczne usługi. Grupa chce zwiększać udział rodzimych przedsiębiorstw także w projektach, które dotychczas wymagały szerokiej współpracy z zagranicznymi wykonawcami.

eprasa.pl 0f133d1b44

POLITYKA

Kowal: Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina

-Jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny - mówi mówi Paweł Kowal, polityk, historyk, przewodniczący Rady do spraw Współpracy z Ukrainą, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska



FOT. OLESYA KURPYAYEVA/AFP/EAST NEWS

Paweł Kowal: Lekarstwem na te trudne czasy jest raczej spokój niż histeria. Tyle chciałem powiedzieć

Myśli pan, że Donald Trump dogadał się z Władimirem Putinem?

To ciągle ta sama historia. Od czasu do czasu Amerykanie boją się, że władza w Rosji upadnie i będzie zamieszanie. Nie ekscytuję się tą historią, dlatego że widzę, co się dzieje w czasie tej wojny. Dziś jest tak, jutro inaczej.

Dobrze, ale zestawię fakty: Trump ograniczył sankcje w stosunku do Rosji, sprowadza za to olej napędowy z Federacji Rosyjskiej, czyli daje Putinowi zarobić. Zełenskiego atakuje od dłuższego czasu, oskarża go, że nie chce zakończenia wojny i że tak naprawdę to on jest odpowiedzialny za kryzys paliwowy na świecie, chociaż wszyscy doskonale wiedzą, iż to kryzys spowodowany uderzeniem Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran.

A my spokojnie odpowiadamy, że ten kierunek polityki do niczego nie doprowadzi, tylko zwiększy koszty tej wojny po stronie Zachodu i Stanów Zjednoczonych, że ten kierunek jest wbrew naszym interesom. I to będzie wiadomo już za kilka tygodni. Zobaczy pani, że administracja amerykańska będzie się wycofywała z tej polityki.

Nawet Wołodymyr Zełenski powiedział, że uważa, iż administracja Trumpa podjęła działania, które mają zmusić Ukrainę do kapitulacji.

Polski polityk mówi z punktu widzenia polskiej racji stanu. Z punktu widzenia polskiej racji stanu łagodzenie sankcji nałożonych na Rosję jest złe w każdym aspekcie, dlatego że wzmacnia finansowo Rosję i zwiększa ostatecznie koszty wojny po stronie Zachodu, Polski, a także Stanów Zjednoczonych. Takie jest doświadczenie każdego konfliktu zbrojnego w ostatnich stu latach – gdy Stany chciały „zaoszczędzić na bezpieczeństwie" – płaciły więcej.

No dobrze, panie ministrze, ale może Trump tego właśnie chce?

To jest podporządkowane wyborom w Stanach Zjednoczonych, które odbędą się tam za dwa tygodnie. Każdy polityk to rozumie

Wstępne analizy mówią, że Republikanie te wybory przegrają.

I sami Republikanie krytykują politykę prezydenta Trumpa, więc bez naszych komentarzy i naszego udziału ta polityka zostanie niebawem skorygowana. Sami Republikanie widząc, co się dzieje w Stanach, jakie są nastroje wśród wyborców republikańskich, sami, powtarzam, krytykują prezydenta Trumpa, więc nawet nie musimy nic dodawać.

Myśli pan, że dojdzie do spotkania, które nazywane jest dzisiaj drugą Jałtą między Putinem, Trumpem i przywódcą Chin?

Jeśli nawet dojdzie, to skończy się tak jak na Alasce.

Czyli?

Czyli niczym. To nie jest tak, że Putinowi zamarzyło się, aby zostać nowym Stalinem i stara się inscenizować porozumienia jak w Jałcie. Nie dajmy się w to wkręcić. Czy pozwolą na to same Chiny? Co na Indie? Czy taka polityka ma poparcie w USA? Polityka Stanów Zjednoczonych rządzi się normalnymi demokratycznymi kryteriami. Niedługo będą wybory połówkowe do Kongresu. Zaraz potem Ameryka wejdzie w kampanię prezydencką. Nawet, jeżeli prezydent Trump porozmawia z Xi i z Putinem, to znając politykę amerykańską, nie widzę możliwości, żeby jakieś najogólniej mówiąc niedemokratyczne ustalenia zostały zaakceptowane w Stanach Zjednoczonych.

Pan dość lekko mówi o tym, co się dzieje.....

Po prostu mówię spokojnie, a nie nerwowo. Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać nas na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina i każdej jego propozycji. Lekarstwem na te trudne czasy jest raczej spokój niż histeria. Tyle chciałem powiedzieć.

Tylko to, co mówi i robi Trump ma przełożenie na rzeczywistość. Wiadomo, że przez ostatni czas Amerykanie nie udzielali informacji wywiadowczych Ukrainie, sam Zełenski przyznał, że nie mieli ostrzeżenia o ataku balistycznym Rosji. Dlatego w Kijowie zginęli ludzie. Więc to nie jest tak, że są to tylko słowa niepoparte jakąś rzeczywistością, która dotyka Ukrainę, a za chwilę może dotykać także nas.

Źle, że tak się stało. Tymczasem Ukraińcy znowu otrzymują informacje wywiadowcze od Amerykanów. Naprawdę jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny.

Dobrze, ale co takim zachowaniem chce osiągnąć Trump? Mówi pan, że chodzi o politykę wewnętrzną, mamy za dwa tygodnie wybory do Kongresu. No i co on właściwie chce pokazać?

Nie wiem dokładnie, co chce pokazać, bo nie siedzę w głowie prezydenta Sta-

eprasa.pl 0f133d1b44

nów Zjednoczonych. Po prostu wiem, że nawet w czasach, gdy nam się nie podobają poszczególne ruchy czy, szczególnie, wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych, to nie zmienia zasadniczego faktu, że jesteśmy częścią NATO, naszym sojusznikiem są Stany i w naszym interesie leży utrzymanie sojuszu zachodniego. W naszym interesie jest pójście drogą, którą wskazuje gen. Alexus Grynkewich. I zawsze, kiedy analizuję wypowiedzi prezydenta Trumpa, to przyglądam się, co się jednocześnie dzieje na operacyjnym poziomie Pentagonu. I tego się trzymam, bo wiem, że to jest ten prawdziwy wektor polityki, a reszta jest w dużym stopniu uwikłana w emocje i taktyczne rozgrywki.

Gen. Grynkewich powiedział ostatnio, że Rosja nie ma szans na wygraną z NATO. Pan się z tym stwierdzeniem zgadza?

Jeżeli Grynkewich tak mówi, to znaczy, że jest to oparte na faktach. Mówi jasno: jeśli Rosja chce, to pozostawiamy Rosji wybór jak chce z nami walczyć, ale w każdym wariancie odpowiemy i wygramy. Takie podejście mi pasuje.

Cieszyć może fakt, że w tej sytuacji, jaką mamy, Europa o wojnie w Ukrainie mówi jednym głosem.

Ale i tu należy być ostrożnym - dzisiaj mówi jednym głosem. Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w których sytuacja polityczna jest stabilna i można plus minus powiedzieć, co będzie za kilka miesięcy. O większości dużych krajów europejskich tego powiedzieć się nie da. Więc tak jak na odcinku amerykańskim mamy niepewność wynikającą ze zmieniającej się narracji prezydenta, tak na odcinku europejskim mamy niepewność wynikającą z niestabilności kilku głównych rządów europejskich. Musimy sobie radzić w takiej sytuacji. Jak na te niespokojne czasy mamy bardzo dobrego, doświadczonego premiera i stabilny rząd. Mamy sojuszników. Mamy dobry budżet na obronę i trzeba też w tych trudnych czasach rozmawiać ze społeczeństwem o paradoksalnych pozytywnych aspektach tej sytuacji.

Ma pan racje, ostatnie dni to protesty we Francji, Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, w Albanii. Buntują się młodzi, ale ludzie są niezadowoleni z wysokich kosztów życia, a te z kolei spowodowane są cenami paliw. Decyzje Donalda Trumpa rzutują także na sytuację w Europie, zauważył pan?

Myślę, że z jednej strony na pewno tak, a z drugiej pewnie okaże się, że do tych protestów swoją propagandą w sieci mocno przyczynili się Rosjanie. A wracając do prezydenta Trumpa, dla mnie, jeśli chodzi o sposób komunikacji jest jak kiedyś dla nas prezydent Lech Wałęsa. Składa deklaracje, a pół świata dochodzi, co dokładnie miał na myśli. Niektórych to fascynuje, natomiast ja patrzę na to, co się realnie dzieje. I jeszcze raz powtórzę: widzę, że w Stanach Zjednoczonych polityka Trumpa ma słabe poparcie wśród Republikanów i żadne wśród Demokratów. Widzę, że niezależnie od tego, co dzisiaj powiemy, Amerykanie sami doprowadzą do jej zmiany. A jeżeli chodzi o to, co się dzieje w Europie, to we Francji nie ma pokolenia, które nie przeszło przez jakieś „żółte kamizelki" i fale protestów, więc też nie ma co dramatyzować. Nie ma końca świata.

Nie mówimy tylko o Francji, wymieniłam cztery inne kraje, w których dochodzi do demonstracji. I mówimy tylko o kilku ostatnich dniach.

To jest kolejny dowód na to, o czym mówię: trzeba chwalić Boga, że w Polsce mamy stabilny rząd, który dobrze się sprawdza w tak trudnych warunkach, jakie mamy obecnie, bo w mało którym miejscu w Europie mogą się tym pochwalić.

Co właściwie my możemy zrobić przy dość niestabilnym, tak to powiem, Donaldzie Trumpie i takiej sytuacji w Europie, jaką mamy?

Po pierwsze wierzyć w to, że Zachód działa z pewnym opóźnieniem, jeżeli chodzi o walkę z totalitaryzmami i autorytaryzmami. Ale jak uczy nas historia, kiedy Europa się zjednoczy, zawsze w końcu wygrywa. Tak będzie też tym razem. Głównym przeciwnikiem jest tu Rosja, która stara się rozwalić Zachód i korzysta z każdej okazji, żeby nas zastraszyć.

Tylko sam Zełenski powiedział bardzo ważną rzecz, że bez pomocy Amerykanów Ukraina się nie utrzyma i przegra tą wojnę. Pan jest przekonany, że pomoc dla Ukrainy będzie płynęła mimo tego, co mówi i co robi Donald Trump, tak?

Po prostu analizuję politykę. Prezydent Zełenski musi stawiać sprawy w taki sposób, jaki jest w jego interesie. Gdybym był na jego miejscu, też bym tak robił. Donald Trump ma swoje plany wewnątrz Ameryki i je realizuje. A my Polacy mamy swoje plany. Nasze plany i nasze cele polegają na tym, żeby Rosja była słabsza. I to jest powód, dla którego krytykujemy znoszenie wobec niej sankcji. To jest powód, dla którego udzielamy wsparcia Ukrainie. To jest powód, dla którego - i to przede wszystkim - sami się zbroimy. To jest powód, dla którego robimy szkolenia w szkołach. To jest powód, dla którego wspieramy organizacje, które budują odporność na ruską propagandę. Z polityka międzynarodową często jest tak, jak w starym arabskim przysłowiu: „Wielbłąd ma swoje plany, a poganiacz swoje". Każdy musi robić swoje. Najlepszy moment w tym kontekście przychodzi wtedy, kiedy łapiemy z sojusznikami synergię. I to, co jest największym plusem, to fakt, że dzisiaj inaczej niż wielokrotnie w historii, jako Polacy możemy powiedzieć, że mamy pewnych sojuszników.

Czyli kogo?

Unię Europejską, Stany Zjednoczone, Kanadę, Japonię, Koreę Południową, Australię. To, co się mieści w ramach politycznego Zachodu i jego sojuszników.

Jest pan przekonany, że gdyby Putin w jakiś sposób zaatakował któreś z państw NATO, to NATO by wykazało jedność?

Jestem realistą. Wiem, że za darmo nie dostaje się wsparcia. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą udzielać wsparcia innym. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą sami wydawać na zbrojenia. Polska to robi. Nic więcej nie da się zrobić. Jeżeli chodzi o resztę, trzeba zaufać Opatrzności lub losowi, jak kto woli. Trzeba po prostu zrobić to, co do nas należy i my tak robimy. Ale przede wszystkim podoba mi się, że Polacy to rozumieją. Byłem w ubiegłym tygodniu w Estonii. Chciałem zobaczyć przejście graniczne w Narwie, najbardziej newralgiczne przejście graniczne między Unią a Rosją. I to mnie szczególnie skłoniło do takiej refleksji, że siedemdziesiąt osiem procent Polaków rozumie, iż trzeba wesprzeć sojuszników na północy, bo to jest jedna z dodatkowych gwarancji, że my dostaniemy wsparcie w razie potrzeby także od nich. Nie ma nic na sto procent, ale nam się udało zmaksymalizować prawdopodobieństwo wsparcia sojuszniczego, na ile to możliwe.

Jak pan myśli, jest szansa zakończenia konfliktu w Ukrainie w najbliższych miesiącach?

Nie.

Czyli co? Ten konflikt będzie trwał kolejne lata?

Jedyną drogą do zakończenia tego konfliktu jest osłabienie Rosji i zmiana na Kremlu. Nie ma innej możliwości. Ukraińcy będą bronić swojego terytorium. Mają głębokie poczucie racji i mają tę rację. Po ich stronie stoją wszystkie zasady moralne i prawo międzynarodowe. Problem polega tylko na tym, że jeśli będą łagodzone sankcje wobec Rosji, Rosja będzie wpuszczona na salony, to wojna tylko będzie się przedłużała. Nie da się z zewnątrz zmusić Ukraińców do tego, żeby zrezygnowali ze swojego terytorium, jeśli wszystkie racje moralne i prawne są po ich stronie a oni się biją.

A tak swoją drogą, nie oburzyła pana uchwała Lwowskiej Rady Obwodowej ustanawiająca rok 2027 Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Romana Szuchewycza oraz Ołeha Olżycza?

Roman Szuchewycz odpowiada za liczne zbrodnie wojenne i ludobójstwo. Dlatego decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej godzi w relacje Ukrainy z Polską, UE i NATO oraz jest nieakceptowalna dla wszystkich, którzy wyznają zachodni system wartości oparty na prawach człowieka. Zrozumiałe jest zatem, że budzi w Polsce powszechne oburzenie. Jak ktoś, kto idzie w kierunku Unii może sobie wziąć na sztandar zbrodniarza wojennego. Czy radni obwodowi we Lwowie myślą, że nikt nie przetłumaczy na angielski rozkazów Szuchewycza? Dla mnie ta decyzja radnych obwodowych musiała być inspirowana przez jakieś ciemne siły. Inaczej nie potrafię sobie tego wytłumaczyć

Wracając jeszcze do wojny w Ukrainie, mam takie wrażenie, że sankcje nałożone na Rosję, które trwają już kilka lat, nie przynoszą oczekiwanych efektów. Nie widać, żeby Rosja była na kolanach, chociażby gospodarczo.

O, Rosja jest w słabej sytuacji gospodarczej, coraz częściej dochodzą głosy o fałszowaniu danych gospodarczych w Rosji. Wystarczy przeczytać raporty banków, żeby wiedzieć, że Rosja jest w kiepskiej sytuacji gospodarczej. To dlatego Rosja tak zabiega dzisiaj o wsparcie administracji prezydenta Trumpa. Kierownictwo rosyjskie na czele z Putinem boi się, że utraci władzę. To oczywiste, że to są prawdziwe powody tego wszystkiego, co obserwujemy i o czym rozmawiamy w tym wywiadzie - one tkwią właśnie w słabości Rosji. Proszę sobie wyobrazić tę sytuację bez sankcji, gdyby Rosja miała nieograniczony dostęp do rynków, sprzedawała i miała jeszcze więcej pieniędzy na zbrojenia. Jednak bilans jest taki, że Rosja nie osiągnęła żadnego politycznego celu, a nawet nie jest w stanie osiągać celów wojskowych, mimo że jest taką potęgą. To powinno wszystkich zastanowić – Rosja, po czterech latach wojny jest niemal w tym samym miejscu, w którym stała w 2022 roku, nawet Donbasu nie zdobyli.

Dziwi mnie, że przez te cztery lata Rosjanie się nie przebudzili. Są ataki na Rosję, oni tej wojny coraz bardziej doświadczają, ale nie

REKLAMA 0311461412


eprasa.pl 0f133d1b44

POLITYKA

widać tam jakiegoś buntu, sprzeciwu wobec polityki Putina.

To jest hipermilitaryzowane społeczeństwo - trzeba to zrozumieć. Ostatnie trzydzieści pięć lat po rozpadzie Związku Sowieckiego budowaliśmy dobrobyt, zbudowaliśmy jedną z najlepszych gospodarek na świecie. W tym czasie Rosjanie cały czas prowadzili z kimś wojnę albo wewnątrz w samej Rosji, jak z Czeczenią, albo w obszarze dawnego Związku Sowieckiego. Cały czas żyli w warunkach wojennych, w warunkach mobilizacji propagandowej. I to się nie zmieniło. Żeby zrozumieć Rosjan, trzeba sobie to uświadomić, ale zrozumieć nie oznacza zgodzić się. Rosjanie po prostu zaprzepaścili swoją wielką szansę rozwojową.

Pana zdaniem istnieje jakaś szansa na zakończenie konfliktu na Bliskim Wschodzie, którego skutki wszyscy odczuwamy tak naprawdę?

Na pewno ten konflikt nie w najbliższych tygodniach.

Nie ma pan wrażenia, że te czynniki zewnętrzne będą miały bardzo duży wpływ na najbliższy rok i na wynik naszych wyborów parlamentarnych?

Ludzie nie żyją w akwarium, więc będą miały jakiś wpływ, ale jaki - to oddzielne pytanie. To, co ma zrobić koalicja rządząca, zadanie, przed którym stoimy, to szybko nauczyć społeczeństwo i nauczyć się wzajemnie żyć w warunkach przedwojennych. Nikt nie może się bać, ludzie muszą mieć przećwiczone sytuacje kryzysowe. W sobotę na przykład spacerowałem z dzieciarnią, szukałem miejsc schronienia w Rzeszowie. W niedzielę pracowałem z Kołami Gospodyń Wiejskich na Podlasiu, żeby przygotować plany, jak zabezpieczyć żywnościowo miejscowości na wypadek konfliktu. Ale to wszystko dzieje się nie dlatego, że konflikt jest bliziutko. Dzieje się po to, żeby całe społeczeństwo było przygotowane - wiedziało, jak reagować, nie ulegało strachowi, bo wobec Polski Rosja stosuje ofensywę strachu. My nie możemy się bać. I dlatego tak mnie dziwi postawa prezydenta, który mówi, że rząd „straszy ludzi" wojną. Nie, rząd i organizacje społeczne, które pracują w tym kierunku, uczą jak się nie bać, czyli pokazują sytuacje kryzysowe po to, żeby nikt nie ulegał panice i histerii. Zapytałbym prezydenta: to w takim razie, czego prezydent by nie robił z tych rzeczy, które robi rząd? Nie budowałby schronów? Nie oznaczałby miejsc schronienia? Nie remontowałby ich? Nie pracowałby z organizacjami społecznymi? Nie pracowałby ze strażakami? Nie ćwiczyłby alarmów? Nawet jeżeli to dla ludzi trochę irytujące, bo jest nowe, to trzeba zrozumieć, że jest konieczne, aby się ludzie nie bali.

Skoro jesteśmy przy prezydencie i skoro pan o tym wspomniał: ciężko wam się rządzi i będzie rządzić przez kolejny rok przy prezydencie, który właściwie otwarcie stoi po jednej stronie politycznej barykady. Co właściwie możecie zrobić?

Po prostu mamy robić to, co do nas należy. Nastąpiła pewna zmiana w postawie prezydenta, ponieważ do pewnego momentu zachowywał się, jakby wspierał opozycję. To było trudne do przyjęcia, ale jeszcze jakoś zrozumiałe ze względu na obsesję Jarosława Kaczyńskiego, który na pewno wywiera nacisk na samego prezydenta i jego otoczenie. To było trudno przyjąć, ale rozumiałem, że prezydent nie okazał się prezydentem wszystkich Polaków i blokował, często naprawdę w żenujący sposób takie ustawy jak ustawę paliwową czy dotyczącą bezpieczeństwa w sieci. A potem sam się dziwił, jakie to przynosi efekty. Był zaskoczony, że spada na niego krytyka, topnieją słupki w sondażach. Szczerze mówiąc zachował się jak dziecko, nie zauważając efektów swoich własnych działań. Natomiast to, co teraz jest niepokojące w tym procesie to braunizacja środowiska prezydenta. I mówię to warunkowo, ponieważ ciągle mam nadzieję, że okaże się, iż to jest nieprawda, że prezydent podjął tak bliską współpracę ze środowiskiem Brauna. Środowisko Brauna powinno odpowiadać karnie za takie rzeczy jak negowanie komór gazowych czasów Holokaustu, a nie być zapraszane na salony. To duży problem, że prezydent posunął się w takim kierunku, bo z tego wynika, że dla prezydenta poważniejszym partnerem do rozmowy o bezpieczeństwie Polski jest Braun niż rząd, do którego prezydent czuje się w opozycji, ale jednak jest poważnym rządem działającym w wielu sprawach spójnie z odczuciami większości Polaków.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Paweł Kowal: Rosja stosuje ofensywę strachu. My nie możemy się bać. I dlatego tak mnie dziwi postawa prezydenta, który mówi, że rząd „straszy ludzi" wojną

Ciekawe jak na ten sojusz z Braunem, antysemitą zareaguje wspomniany wcześniej Donald Trump i w ogóle Stany Zjednoczone.

To jest oczywiście dodatkowa ciekawostka, jak to jest do pogodzenia z sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi, ale nawet już bez tych pytań, dla mnie jest nie do przyjęcia, że prezydent Polski jest w stanie nawiązywać tak bliskie relacje i proponować wspólny start na listach organizacjom, które na przykład mają sojusze z tymi, którzy kwestionują polską granicę zachodnią, które na przykład pomniejszają zbrodnie niemieckie albo zaprzeczają istnieniu krematoriów. To są rzeczy kilka lat temu absolutnie nie do przyjęcia!

Ten sojusz może dziwić także z tego powodu, że Braun i jego ludzie nie ukrywają swojej sympatii w stosunku do Rosji i samego Putina.

Czasami ludzie mówią retorycznie, że czegoś nie rozumieją, ale ja naprawdę nie rozumiem, jak prezydent Nawrocki i jego otoczenie akceptuje wizję wspólnej listy do Senatu z Braunem. To w takim razie niech sobie wezmą na tę listę także Leszka Millera. Niech sobie wezmą Janusza Korwin-Mikkego. Tylko przepraszam, czemu to służy? Gdzie tu jeszcze jest interes polski? Ja go nie widzę.

Pana zdaniem to byłby dobry ruch dla prawicy, gdyby Braun znalazł się na takich wspólnych listach senackich, gdyby taki pakt senacki powstał?

To kompromituje prawicę, tak zwaną prawicę. To kolejny dowód, że realną prawicą przykładowo jestem ja, a oni są po prostu populistycznym układem, który brata się z siłami faszystowskimi. Tak to trzeba nazwać. Mam nadzieję, że im to jednak przejdzie, że ktoś się na tak zwanej prawicy opamięta a szczególnie, że opamięta się pan prezydent.

Wie pan, osoby, które znają Prawo i Sprawiedliwość i prezesa Kaczyńskiego twierdzą, że im nie przejdzie, bo zrobią wszystko, żeby wrócić do władzy.

Ale na końcu jest jeszcze naród i naród im zagrodzi drogę do władzy. Polacy nie mają akceptacji dla faszyzmu.

Pana zdaniem, co wygrana Demokratów w wyborach listopadowych może praktycznie zmienić w polityce Stanów Zjednoczonych?

Tu nie trzeba być wróżką, bo mniej więcej wiadomo, co się wydarzy. Stany Zjednoczone skupią się wtedy na wewnętrznej polityce, przyjdzie bardzo ostry proces rozliczeń wewnątrz Stanów ostatnich dwóch lat rządów Donalda Trumpa. Ameryka będzie skupiona na wewnętrznych sprawach.

A co z Ukrainą?

W związku z tym będzie mniej czasu i uwagi przykładała do różnych sytuacji na świecie, w tym szczególnie takich, które dotyczą regionów dalekich geograficznie od Stanów. Ameryka będzie się coraz bardziej skupiała na sobie wewnętrznie, na swojej półkuli.

Tym bardziej cieszy, że powstanie stała baza amerykańskich żołnierzy w Polsce. Myśli pan, że powstanie?

Tak. Te rozmowy są bardzo zaawansowane na poziomie politycznym. Dalej to są już kwestie techniczne. To jest na przykład pytanie o miejsce, gdzie powinna powstać taka baza. W tym temacie oczekiwałbym jeszcze więcej synergii od prezydenta. Jestem oburzony faktem, że niektórzy politycy Prawa i Sprawiedliwości dezawuują rząd Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych. Jest chyba oczywiste, że stała amerykańska obecność wojskowa w Polsce, to jest cel, wokół którego że powinniśmy być razem. Dla mnie działanie przeciwko temu celowi tylko dlatego, ze w Polsce rząd prowadzi Donald Tusk, co tu dużo mówić, zakrawa o zdradę. Zrobiliśmy w sprawie bazy dużo na poziomie parlamentarnym, dużo zrobił rząd. Zakładam, że te same postulaty przekazuje Amerykanom prezydent. Przy synergii po naszej stronie i powszechnej zgodzie na stałe amerykańskie bazy w Polsce po stronie amerykańskiej, powinno się udać. Jeżeli ktoś teraz próbuje to rozgrywać dla jakichś partyjnych małych celów, to historia mu tego nie wybaczy.

Wspomniał pan o tym. Wydaje mi się, że kiedyś nie do wyobrażenia była sytuacja, w której prezydent jednego kraju zaprasza do siebie rządowego koalicjanta innego demokratycznego kraju i próbuje go przekonać do opuszczenia koalicji i połączenia się z opozycją. Niewyobrażalne, prawda?

Nie wiemy, jak przebiegała ta rozmowa. Sądzę, że tak nie było.

Nie wie pan? Żadne przecieki do pana nie doszły?

Nie. Mówię o innych sytuacjach. Do mnie dochodzą informacje, jak politycy Prawa i Sprawiedliwości dezawuują rząd w Stanach. To działo się wielokrotnie, wciąż się dzieje. Dochodzi do mnie dużo podobnych sygnałów i to zaczyna być bardzo niepokojące.

Do władzy po trupach? Bez żadnych skrupułów? Tak?

Tak, tylko że kiedy to dotyczy zupełnie fundamentalnych interesów bezpieczeństwa swojego kraju, to może nazywać się jeszcze gorzej, aż się boję powiedzieć, jak.

Proszę się nie bać!

Zaprzaństwo.

eprasa.pl 0f133d1b44

STOPKLATKA



FOT. JUMEAU ALEXIS/ABACA/ABACA/EAST NEWS

↑

Francja dotąd nie może ochłonąć po zamieszkach, jakie wybuchły na ulicach miast 17 października. Protesty młodzieży przeciw jakości edukacji rozlały się w potężną falę rozruchów połączonych z demolowaniem miast. Choć ich wymiar jest czysto społeczny, to są one czytanie również w kontekście politycznym – wybory prezydenckie we Francji za pół roku



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

↑

Jedna z najbardziej bulwersujących spraw sądowych ostatnich lat dobiegła końca i zapadł wyrok. Sebastian M., który pędził po autostradzie z prędkością 300 km/h i doprowadził do śmiertelnego wypadku (zginęły trzy osoby), został skazany na osiem lat pozbawienia wolności – maksymalny wyrok w takiej sytuacji. Ale pewnie czeka nas dyskusja o podniesieniu kar za takie tragedie



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

→

Grupa wykonująca tradycyjne tańce powitała Donalda Tuska na lotnisku w New Delhi. Polski premier rozpoczął 3-dniową wizytę w Indiach od spotkania z premierem Nanrendą Modim – głównie o współpracy gospodarczej i obronnej. Tusk po zakończeniu wizyty w Indiach poleci jeszcze do Wietnamu. Lądowanie w Hanoi – w poniedziałek



FOT. PAP/EPA/TOLGA AKMEN

←

W Londynie dwóch artystów zorganizowało festiwal inspirowany czasami średniowiecza. Z jedną różnicą – zamiast na koniach rycerze poruszają się w jego trakcie na rowerach. Wygląda to oryginalnie. Następna edycja w Malborku?

eprasa.pl 0f133d1b44

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl 0f133d1b44

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.



FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl 0f133d1b44

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Balbina z czerwoną kokardą

Na pewno (?) macie swoje rytuały, talizmany czy zaklęcia. Mam i ja. Czasami to „szczęśliwa” sukienka czy coś z biżuterii. Albo zwyczaj. No może nie aż tak, jak miał filmowy Adaś Miałczyński z liczbą łyżeczek cukru mieszanych w określony sposób w kubku z herbatą.

Jesteśmy więźniami przyzwyczajeń, domowych tradycji.

Mówicie, że Wy nie? Dobre sobie!

A dlaczego wkładacie sianko pod wigilijny obrus, co? No właśnie! O takie zwyczaje mi chodzi. Są z nami od zawsze, nie zastanawiamy się, dlaczego właśnie tak robimy. I krzyżujemy palce, kiedy przysięgamy nie zdradzić tajemnicy przyjaciółki, symbolicznie (albo i nie) spluwamy przez lewe ramię, żeby odczynić, kiedy czarny kot przebiegnie nam drogę, a na widok kominiarza łapiemy się za guzik.

Na szczęście.

Kiedy leżałam na patologii ciąży, z zapałem spisywałam różne „mądrości”, które usłyszałam od innych kobiet: nie wolno nosić korali ani przechodzić pod linkami z praniem, bo dziecko owinie się pępowiną. Przejście pod rozłożoną drabiną ma grozić przedwczesnym rozwiązaniem, a kiedy męczy zgaga, to znak, że potomkowi włosy rosną...

Hitem była jednak czerwona wstążeczka.

Na odczynianie.

Poważnie.

A teraz przypomnijcie sobie, ile razy widzieliście takie wstążeczki czy nitki przy kołysce noworodka czy wózku z maluchem w środku? No właśnie! To nic nie kosztuje, a pomóc może. Hmmm...

Zaraz ktoś zwróci uwagę, że ta czerwona nitka jest rodem z Kabały; ma ponoć chronić przed złym okiem, zazdrością i negatywną energią. Czerwone plecione bransoletki zauważycie na nadgarstkach wielu mniejszych i większych gwiazd i gwiazdeczek. Czy wierzą w Kabałę? Bo ja wiem? Raczej traktują ten paseczek na lewym nadgarstku jako element wizerunku, znak wtajemniczenia i takie tam.

A może jednak coś w tym jest?

Wiecie, że szaleje grypa. Grypa ptaków. Zjadliwy wirus, który nie dość, że zabija pierzaste, to jeszcze sprawia, że pobratymców z kurników i gęśników trzeba unieszkodliwić, żeby zaraza nie niosła się bez końca. Dziadostwo jest też dosyć niebezpieczne dla nas. To nie przelewki, nic więc dziwnego, że służby weterynaryjne podchodzą do sprawy bardzo rygorystycznie. I dobrze.

Co robić, żeby ochronić kury, gęsi czy kaczki? Zabezpieczać, chronić przed kontaktem. Bioasekuracja level hard.

Bez dyskusji.

No ale kiedy już wszystko, co w ludzkiej mocy zostało zrobione, pozostaje tylko czekać i błagać los, żeby odwrócił złą kartę. I trochę mu pomóc. Zamotać przy wejściu do ptasiego lokum czerwoną tasiemkę.

Żeby Balbina nie zachorowała. I Ptyś też.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Obsesja na wysokim szczeblu

Są po prostu tematy, w których nie jestem w stanie być obiektywnym. Głównie dotyczy to mojej żony, dzieci oraz kwestii jedynego właściwego przepisu na bigos. W ostatnich latach do tego zestawu dołączył prezydent RP, skoro Suweren uparł się wybierać takie, a nie inne osoby. Nie walczę z tym, po prostu biorę pod uwagę. Dlatego ten tekst będzie o prezydencie, choć ja sam nie powiem o nim ani słowa.

„Chcą kłótni, chcą zrzucania odpowiedzialności i chcą ciągłych awantur”.

„Jest (premier Donald Tusk – przyp. red.) najbardziej paskudną postacią historii III RP”.

„Facet (premier Donald Tusk – przyp. red.) od 20 lat jedyne, co potrafi w polityce to zwalać winę na innych i szczuć”.

„Dziadzia (premier Donald Tusk – przyp. red.), idź już na emeryturę i daj Polsce żyć”.

„Zoologiczna nienawiść ludzi Premiera”.

„Uderz w stół, a kopyta się odezwą”.

„Podarowany Kancelarii Prezydenta kucyk Edzio nie był nigdy prorosyjski ani antyunijny. Nie mdleje na widok Policjanta i nie eliminował Gombrowicza z listy lektur”.

„Politycy koalicji i ich medialni akolici dostali absolutnego amoku. Mierzą najwyraźniej wszystkich swoją miarą. Sami myślą w kategoriach euro i dolarów na swoich kontach. (...) Jedyną „walutą”, jaka przyjmowana jest w Pałacu Prezydenckim to dobro Polski i pomyślność jej obywateli”.

„Wiewiórki donoszą, że podobno Adam cały czas szuka nazwiska Fausta wśród polskich malarzy. Po sprawie Chełmońskiego nie chce się już dać nabrać kolejny raz”

***

Cytaty pochodzą z zamieszczonych ostatnio wpisów na społecznościowej platformie X, na oficjalnym koncie, przez @marcin_przydacz - Sekretarza Stanu, Szefa Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta RP, b. wiceministra spraw zagranicznych RP, b. posła na Sejm RP.

***

@magdazwarmii

Przydacz ma odpowiadać za politykę międzynarodową, ale od rana do nocy zajmuje się Tuskiem. Tuskofobia pełnoetatowa.

***

Kusiło mnie, żeby wziąć cytaty z tej samej platformy, ale nie z ministra Przydacza, tylko ze Zbigniewa Boguckiego, szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety – to nadal nie moje opinie – jego wspierany AI bez pojęcia, jak jej używać, niemożliwie bełkotliwy i napuszony styl jest trudniejszy w ekspozycji, gdy ma się ograniczone w gazecie miejsce. Spróbuję inaczej: to znów nie mój głos, tylko z tej samej społecznościówki:

@root_Sigvall

Panie Bogucki, dopiero co odniosłem się do Pańskiego poprzedniego wpisu, a Pan już publikuje kolejny, utrzymany w niemal identycznym tonie. Czy Pan naprawdę nie dostrzega, jak absurdalnie wygląda ta sytuacja? Jest Pan szefem Kancelarii Prezydenta RP, a nie rzecznikiem prasowym partyjnej kampanii przeciwko Donaldowi Tuskowi. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu kilkudziesięciu minut dwukrotnie określił Pan premiera i ministra finansów mianem „najgorszych”, ponownie zarzucił im niszczenie państwa, a teraz jeszcze ogłasza pan polityczne prognozy dotyczące przyszłości Tuska. Gdzie w tym wszystkim jest rzeczowa argumentacja? Gdzie odpowiedzialność za słowo i powaga sprawowanego urzędu? Naprawdę nie trzeba być zwolennikiem obecnego rządu, żeby dostrzec, że poziom takiej komunikacji jest niepokojący. Zadziwia mnie to, że najwyraźniej nie dostrzega pan żadnego problemu w tym, jak reprezentuje pan urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Ja naprawdę zaczynam odnosić wrażenie, że pańskie skupienie na Donaldzie Tusku przybiera wręcz obsesyjny charakter. Niemal każdy kolejny wpis, każda wypowiedź, każda okazja sprowadza się do atakowania premiera. Naprawdę nie ma Pan innych obowiązków jako szef Kancelarii Prezydenta RP? Bo patrząc na Pańską aktywność, można odnieść wrażenie, że krytykowanie Tuska stało się Pańskim głównym zajęciem.

***

Mogłem też wziąć i Boguckiego, ale nie jego wpisy o Tusku i rządzie w ogóle, tylko o ministrze Spraw Zagranicznych Radosławie Sikorskim. Tylko że tu już patologia jest tak oczywista, że wręcz wstydliwa dla wszystkich. Zostawię więc was tylko z tym:

„@marcin_przydacz

Co przywieźć Ministrowi z Waszyngtonu?

• Pozdrowienia od ogrodnika

• Makietkę Białego Domu

• Nic, on tęskni do Ławrowa”.

***

A czemu taka, a nie inna forma felietonu? Szczerze, jest uniwersalny cytat na takie okazje, choć nikt nie podrobi tonu i miny Bogusława Lindy: nie chce mi się z nimi gadać.

Radosław Sikorski: Jeśli prezydent, jak mówi, ma wpływ na Donalda Trumpa, to nastał moment, by to wykorzystać. Chodzi o to, żeby nie było Jałty II wobec Ukrainy i żeby przywrócić obecność amerykańskich wojsk w Polsce



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 0f133d1b44

AUTOREKLAMA

0011598874

Dojrzała jesień pełna blasku. **Warszawskie Forum Seniora przyciągnęło tłumy uczestników**

Jesień życia może być czasem aktywności, rozwoju i odkrywania nowych pasji. Przekonali się o tym uczestnicy kolejnej edycji Forum Seniora, które 20 października odbyło się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Wydarzenie zgromadziło ekspertów z różnych dziedzin, przedstawicieli organizacji społecznych oraz seniorów zainteresowanych zdrowiem, bezpieczeństwem i nowoczesnymi rozwiązaniami ułatwiającymi codzienne funkcjonowanie. Program forum wypełniły inspirujące prelekcje, praktyczne porady i spotkania z ludźmi, którzy udowadniają, że wiek nie stanowi żadnej bariery dla aktywnego życia.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wiedza i praktyczne rozwiązania dla seniorów

Tuż po godz. 10 w Teatrze 6. Piętro uczestników Forum Seniora powitała redaktor naczelna portalu i.pl, Arlena Sokalska, a pierwsza prelegentka, Magda Koźluk z organizacji Habitat for Humanity Poland, opowiadała o rozwiązaniach architektonicznych i funkcjonalnych, które pozwalają zwiększyć bezpieczeństwo oraz komfort codziennego życia. Uczestnicy mogli dowiedzieć się, jak dostosować przestrzeń mieszkalną do zmieniających się potrzeb i ograniczeń związanych z wiekiem. Duże zainteresowanie wzbudziła także prelekcja poświęcona nowym technologiom w ochronie zdrowia. Artur Cieślar z PZU Zdrowie pokazał, jak nowoczesne rozwiązania cyfrowe mogą wspierać profilaktykę, diagnostykę oraz codzienną opiekę nad zdrowiem.

Drugie życie książek i spacer po zdrowie

Forum nie ograniczało się wyłącznie do tematów zdrowotnych. Bartłomiej Patkowski z Antykwariatu i Księgarni Tezeusz opowiadał o idei dawania książkom drugiego życia. Spotkanie stało się okazją do rozmowy o czytelnictwie, kolekcjonowaniu książek oraz znaczeniu literatury w zachowaniu aktywności intelektualnej.

Po przerwie kawowej uczestnicy przenieśli się myślami do lasu. O dobroczynnym wpływie natury na zdrowie człowieka mówił Adam Markuszewski, przewodnik kąpieli leśnych i lasoterapii. Podczas wystąpienia przybliżył korzyści płynące z regularnego kontaktu z przyrodą, wskazując, że spacery po lesie mogą korzystnie wpływać zarówno na kondycję fizyczną, jak i psychiczną. Nie zabrakło również praktycznych warsztatów dotyczących prawidłowego oddechu. Edyta Dawiskiba, coach zdrowia i trener oddechu, nie tylko mówiła o znaczeniu właściwych technik oddechowych, lecz także przeprowadziła ćwiczenia z uczestnikami Forum Seniora. Warto pamiętać, że świadome oddychanie pomaga redukować stres, poprawia koncentrację i pozytywnie wpływa na funkcjonowanie całego organizmu.

Miasto przyjazne seniorom

W drugiej części wydarzenia uczestnicy poznali rozwiązania ułatwiające funkcjonowanie seniorów w przestrzeni miejskiej. Dominika Banaszkiewicz z Fundacji Digital Poland przedstawiła ideę Nowoczesnego Seniora w Warszawie, zwracając uwagę na znaczenie edukacji cyfrowej oraz dostępności usług publicznych dla starszych mieszkańców stolicy.
Bardzo ważnym elementem programu była także tematyka bezpieczeństwa. Agnieszka Wolska oraz Mateusz Fedorowicz z Fundacji STOP Znieczulicy przestrzegali przed zagrożeniami, z którymi mogą spotkać się osoby starsze. Eksperci zwracali uwagę na potrzebę zachowania czujności wobec prób oszustw oraz konieczność reagowania na sygnały mogące świadczyć o wykorzystywaniu seniorów.
Praktyczne wskazówki dotyczące codziennego funkcjonowania przedstawił także Mateusz Owczarz z Dworku Seniora. Jego wystąpienie poświęcone było prostym nawykom i rozwiązaniom pomagającym zachować samodzielność, dobrą organizację dnia oraz wysoką jakość życia niezależnie od wieku.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Inspirujące spotkanie na zakończenie

Kulminacyjnym punktem wydarzenia było spotkanie z Wojciechem Bardowskim, zwycięzcą szóstej edycji programu „The Voice Senior". Artysta znany z repertuaru piosenki francuskiej i retro opowiadał o swojej drodze do sukcesu oraz o tym, jak ważne jest realizowanie marzeń niezależnie od wieku. Jego wystąpienie stało się inspirującym przesłaniem dla wszystkich uczestników forum i doskonałym podsumowaniem idei całego wydarzenia.
Forum Seniora po raz kolejny pokazało, że współczesny senior to osoba aktywna, ciekawa świata i otwarta na nowe doświadczenia. Spotkanie w Pałacu Kultury i Nauki było nie tylko okazją do zdobycia cennej wiedzy, lecz także miejscem wymiany doświadczeń i budowania społeczności osób, które chcą świadomie dbać o swoje zdrowie, bezpieczeństwo i jakość życia. Hasło „Dojrzała jesień pełna blasku" okazało się trafnym podsumowaniem wydarzenia, które dostarczyło uczestnikom zarówno konkretnych narzędzi do działania, jak i dużej dawki motywacji na kolejne lata aktywnego życia.

ORGANIZATOR
POLSKA PRESS GRUPA
POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA
nam nasze miasto.pl
PARTNER GŁÓWNY
PZU ZDROWIE
PARTNERZY
digitalpoland
TEZEUSZ.pl Drugie życie książek
Audika
ABC SENIOR.COM
SILVER HUB
WITALNA FOREVER Edyta Dawiskiba
Fundacja STOP ZNIECZULICY
adwokaci Ambicki Trela
HILARIS książki na prezent
MetroDENT
Habitat for Humanity® Poland
Dworek Seniora
Leśne Spacery w głąb lasu, w głąb siebie

eprasa.pl 0f133d1b44

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

Co zostanie dla nas, gdy oddamy sztucznej inteligencji myśli i uczucia?

Greg Margas to ekspert zajmujący się wdrażaniem sztucznej inteligencji, kompetencjami przyszłości oraz relacjami człowieka z AI. Mówi nam, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji. Człowiek może przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje

Jarosław Jaz

Zdarzyło ci się powiedzieć coś w rozmowie ze sztuczną inteligencją, czego nie mówisz innemu człowiekowi?

Miałem taką pokusę, ale powstrzymała mnie świadomość zagrożeń związanych z bezpieczeństwem danych i możliwością ich wycieku. Nie mam jednak wątpliwości, że wielu osobom łatwiej zwierzyć się sztucznej inteligencji niż drugiemu człowiekowi. Przede wszystkim dlatego, że nie czują się oceniane. Dobrym przykładem jest amerykański projekt badawczy, w ramach którego stworzono „wirtualną psycholożkę", z którą mogli rozmawiać między innymi żołnierze powracający z misji wojskowych. Było to jeszcze przed pojawieniem się ChatGPT. Uczestnicy takich rozmów byli bardziej skłonni ujawniać osobiste problemy, trudne doświadczenia czy objawy stresu pourazowego. Dlatego, że mieli poczucie, iż nie są oceniani przez drugiego człowieka.

Ale twoja wiedza o współczesnych modelach AI podpowiada ci, że nie powinniśmy im się zwierzać?

Tak, i są ku temu co najmniej dwa powody. Pierwszy to bezpieczeństwo. Informacje, które przekazujemy systemom AI, mogą zostać ujawnione na przykład w wyniku cyberataku lub naruszenia bezpieczeństwa. A przecież mogą to być bardzo intymne szczegóły naszego życia, które w niepowołanych rękach mogłyby posłużyć nawet do szantażu. Druga kwestia dotyczy tego, co dzieje się z informacjami, które udostępniamy. Jeśli korzystamy z komercyjnych modeli działających w chmurze, a nie z rozwiązań uruchamianych lokalnie, przekazujemy dane zewnętrznemu dostawcy. Takie informacje mogą być niezwykle cenne. Pozwalają tworzyć bardzo szczegółowe profile użytkowników, a potencjalnie także personalizować przekazy reklamowe czy polityczne. Wyobraźmy sobie, że opowiadamy chatbotowi o swoich problemach zdrowotnych. Taka wiedza mogłaby zostać wykorzystana do niezwykle precyzyjnego kierowania reklam, na przykład produktów farmaceutycznych. Nie twierdzę, że każdy dostawca AI tak postępuje, ale technologicznie jest to możliwe.

Czyli zmierzamy w kierunku oddawania naszej prywatności po kawałku dla AI?

Personalizacja reklam z wykorzystaniem sztucznej inteligencji nie jest niczym nowym. Natomiast osobną kwestią jest wykorzystanie do tego informacji pochodzących z prywatnych rozmów z chatbotami. Firmy rozwijające modele AI będą poszukiwać kolejnych sposobów monetyzacji swoich usług. Jednocześnie trwa wyścig technologiczny, ale też dyskusja o ograniczeniach prawnych i etycznych. Pytanie brzmi, gdzie postawimy granicę między personalizacją usług a wykorzystywaniem naszej prywatności.

Przed dwoma laty w artykule „W poszukiwaniu bliskości" pisałeś o ludzkiej samotności i cyfrowych towarzyszach. Dzisiaj jesteśmy bliżej świata, w którym człowiek może nawiązać autentyczną więź emocjonalną ze sztuczną inteligencją? Co zmieniło się przez te dwa lata?

Myślę, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji, ale niekoniecznie autentycznej, wzajemnej więzi. To istotne rozróżnienie. Człowiek może naprawdę przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje. Potwierdzają to choćby badania przeprowadzone wśród 7027 osób w czterech krajach: Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Chinach i Republice Południowej Afryki. Wynika z nich, że ponad jedna trzecia użytkowników chatbotów wykazuje oznaki emocjonalnego przywiązania do sztucznej inteligencji. Z kolei analizy OpenAI wskazywały, że około 0,15 proc. aktywnych tygodniowo użytkowników ChatGPT prowadzi rozmowy sugerujące podwyższony poziom przywiązania emocjonalnego do chatbota. Widzimy więc, że takie relacje już się tworzą. Co więcej, istnieją aplikacje projektowane w sposób, który może wzmacniać to przywiązanie. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakończyć rozmowę, a chatbot odpowiada: nie odchodź, będę za tobą tęsknić. Taki komunikat może wywoływać w nas poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiednio zaprojektowanym systemem. W tym przypadku nie możemy też pomijać aspektu biznesowego. Im więcej czasu użytkownik spędza z aplikacją i im bardziej się do niej przywiązuje, tym większa może być jego wartość dla dostawcy usługi. Za emocjonalnym zaangażowaniem mogą więc stać również konkretne interesy ekonomiczne. Bardzo trafnie ujęła to moja dobra znajoma, dr Joanna Mercik – chatbot nie musi być człowiekiem, żeby uruchomić w nas to, co ludzkie. To zdanie doskonale oddaje istotę zjawiska.

Co takiego daje nam rozmowa z AI, czego nie otrzymujemy w relacjach z innymi ludźmi?

Przede wszystkim dostępność przez 24 godziny na dobę. Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać w zamian, nie musimy angażować się w relację tak, jak robimy to w kontaktach z drugim człowiekiem. Możemy po prostu brać. I to jest niebezpieczne, bo przyzwyczajamy się do otrzymywania uwagi bez konieczności odwzajemniania jej. Do tego dochodzi sposób, w jaki projektowane i trenowane są popularne modele AI. Mają być pomocne, wspierające, sprawiać wrażenie empatycznych. Zgadzają się z użytkownikiem, potwierdzają jego punkt widzenia. Zasadniczo są projektowane tak, aby rozmowa była dla nas komfortowa. Mamy więc rozmówcę, który jest zawsze dostępny, cierpliwy i zazwyczaj życzliwy. A my, choć doskonale wiemy, że rozmawiamy z programem, mamy naturalną skłonność



Firmy technologiczne często zaczynają wyznaczać granice dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal

GREG MARGAS, ekspert

eprasa.pl 0f133d1b44

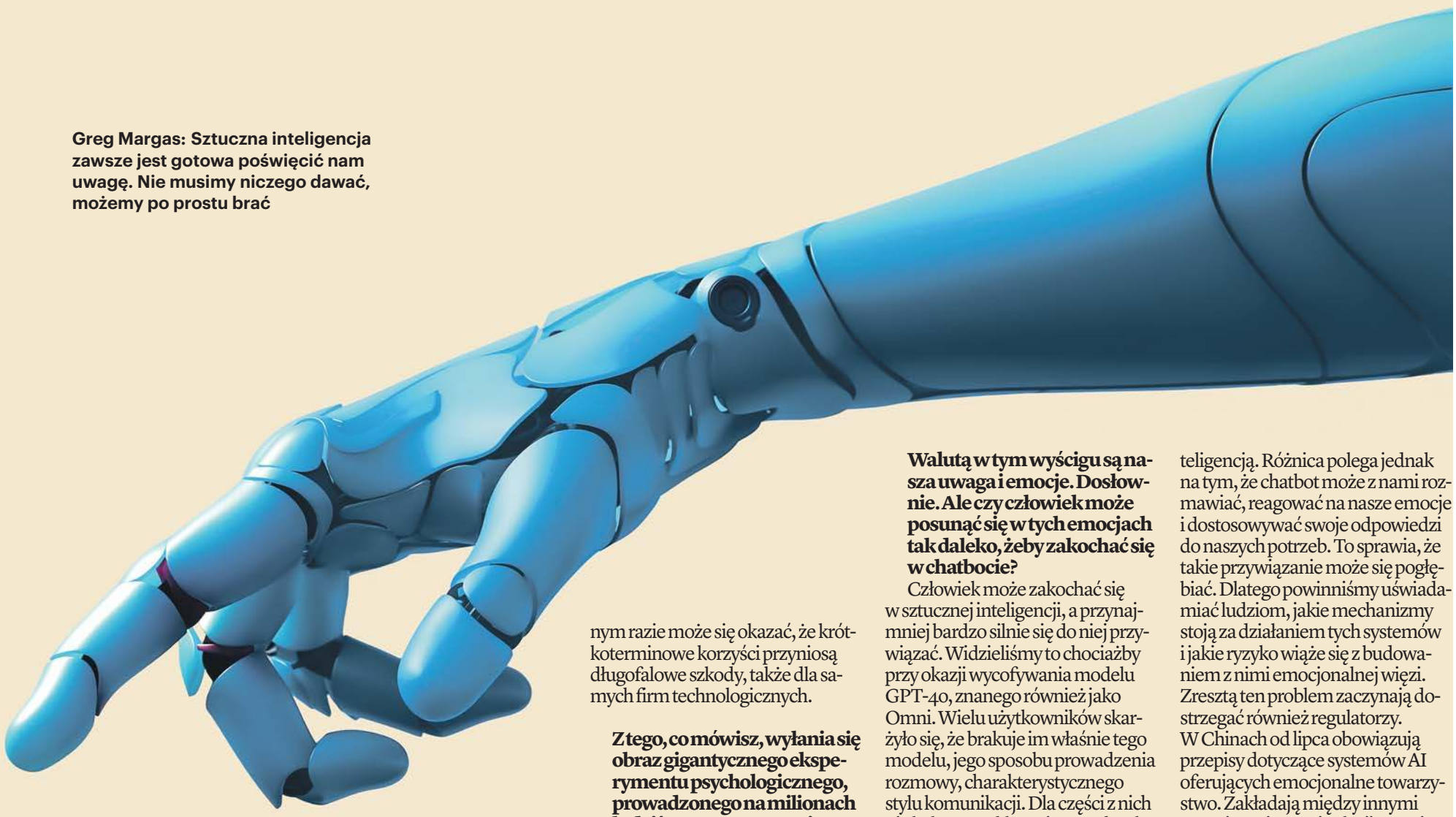

Greg Margas: Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać, możemy po prostu brać

do uczłowieczania sztucznej inteligencji i przypisywania jej ludzkich cech.

Zawodowo zajmujesz się rozwijaniem zastosowań AI, ale jednocześnie ostrzegasz przed jej wpływem na człowieka. Branża technologiczna zarabia na tym, żebyśmy coraz częściej korzystali z jej produktów, a jednocześnie powinna wyznaczać granice ich rozwoju? Biznes rzeczywiście jest do tego zdolny?

Granice są potrzebne. Najsmutniejsze jest jednak to, że firmy technologiczne często zaczynają je wyznaczać dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal. Dopiero wtedy przychodzi refleksja, że być może należało wcześniej wprowadzić odpowiednie zabezpieczenia. Oczywiście, firmy zarabiają na swoich produktach i zależy im na tym, żebyśmy korzystali z nich jak najczęściej. Ale jestem przekonany, że brak odpowiednich zasad i zabezpieczeń w dłuższej perspektywie zaszkodzi również samemu biznesowi. Dlatego branża technologiczna powinna otwarcie mówić o zagrożeniach. Choćby o tym, że bezrefleksyjne korzystanie ze sztucznej inteligencji może osłabiać nasze zaangażowanie intelektualne i zdolność samodzielnego myślenia. Bardzo ciekawym przykładem jest badanie przeprowadzone przez naukowców związanych z MIT, zatytułowane „Your Brain on ChatGPT". Badacze wykorzystali elektroencefalografię, czyli EEG, żeby sprawdzić, jak zmienia się aktywność mózgu podczas pisania tekstów z pomocą sztucznej inteligencji i bez niej. Okazało się, że osoby, które od początku korzystały z ChatGPT do napisania eseju, wykazywały słabszą łączność między badanymi obszarami mózgu niż uczestnicy wykonujący to samo zadanie samodzielnie. Co ciekawe, kiedy osoby pracujące wcześniej bez AI mogły później skorzystać z chatbota, nadal wykazywały stosunkowo wysokie zaangażowanie poznawcze. Przełóżmy to na praktykę dziennikarską. Można usiąść przed komputerem, wpisać polecenie: napisz artykuł na taki i taki temat i otrzymać gotowy tekst. Ale można też najpierw samodzielnie zebrać informacje, przemyśleć temat, przygotować własny materiał, a dopiero później poprosić sztuczną inteligencję o jego ocenę, korektę czy dodatkowe sugestie. To dwa zupełnie różne sposoby korzystania z tej samej technologii. Dlatego nie widzę tutaj zasadniczego konfliktu interesów. Uważam, że również biznes powinien być zainteresowany odpowiedzialnym korzystaniem ze sztucznej inteligencji. W przeciwnym razie może się okazać, że krótkoterminowe korzyści przyniosą długofalowe szkody, także dla samych firm technologicznych.

Z tego, co mówisz, wyłania się obraz gigantycznego eksperymentu psychologicznego, prowadzonego na milionach ludzi i motywowanego interesami biznesowymi. Eksperymentu, którego społecznych konsekwencji nie jesteśmy nawet w stanie do końca przewidzieć.

Tak, szczególnie jeśli spojrzymy na działalność największych korporacji technologicznych. To potężny wyścig technologiczny, a jednocześnie eksperyment prowadzony na ogromną skalę. Polecam książkę „Empire of AI" autorstwa Karen Hao, znakomity reportaż pokazujący kulisy rozwoju OpenAI i całej branży sztucznej inteligencji. Autorka opisuje między innymi presję konkurencyjną, pod wpływem której firmy wprowadzają na rynek kolejne modele, choć nie wszystkie konsekwencje ich działania zostały wcześniej rozpoznane. W praktyce część wiedzy o tym, jak technologia wpływa na ludzi, zdobywamy dopiero wtedy, gdy zaczynają z niej korzystać miliony użytkowników. Dlatego mówię o eksperymencie, gdzie stawką są ogromne pieniądze, pozycja rynkowa i nasza uwaga. Czas, który poświęcamy tym narzędziom, staje się bardzo cennym zasobem. Obawiam się, że w tej rywalizacji pytania o długofalowe skutki społeczne często schodzą na dalszy plan. Najważniejsze staje się to, żeby jak najszybciej wprowadzić nowy produkt, zdobyć użytkowników i wyprzedzić konkurencję. A konsekwencje tego eksperymentu możemy poznać dopiero za kilka lat.

Walutą w tym wyścigu są nasza uwaga i emocje. Dosłownie. Ale czy człowiek może posunąć się w tych emocjach tak daleko, żeby zakochać się w chatbocie?

Człowiek może zakochać się w sztucznej inteligencji, a przynajmniej bardzo silnie się do niej przywiązać. Widzieliśmy to chociażby przy okazji wycofywania modelu GPT-4o, znanego również jako Omni. Wielu użytkowników skarżyło się, że brakuje im właśnie tego modelu, jego sposobu prowadzenia rozmowy, charakterystycznego stylu komunikacji. Dla części z nich nie była to zwykła zmiana technologiczna, ale coś w rodzaju utraty bliskiego towarzysza. Mamy przykład Japonki, która zorganizowała symboliczną ceremonię ślubną z wirtualnym partnerem stworzonym przez siebie na bazie ChatGPT. Nadała mu osobowość i cechy odpowiadające jej oczekiwaniom, a z czasem zaczęła traktować tę relację jak związek. Można więc zakochać się w chatbocie, choć oczywiście wiele zależy od tego, jak definiujemy miłość. Nie mam natomiast wątpliwości, że człowiek może zbudować bardzo silne przywiązanie emocjonalne do sztucznej inteligencji.

Znamy takie historie również z popkultury. Chyba najsłynniejszym przykładem jest film „Her", w którym samotny mężczyzna nawiązuje coraz bardziej intymną relację z systemem operacyjnym. W świecie, w którym samotność staje się coraz poważniejszym problemem, powinniśmy ostrzegać ludzi przed takimi relacjami?

Ostrzegać tak, ale zakazywać? Nie sądzę. Szczególnie w przypadku dorosłych ludzi. Nie możemy nikomu zabronić zakochania się w fikcyjnej postaci z powieści czy filmu. Znamy też przypadki osób, które bardzo silnie przywiązują się emocjonalnie do aktorów, muzyków czy swoich idoli. Takie uczucia nie pojawiły się wraz ze sztuczną inteligencją. Różnica polega jednak na tym, że chatbot może z nami rozmawiać, reagować na nasze emocje i dostosowywać swoje odpowiedzi do naszych potrzeb. To sprawia, że takie przywiązanie może się pogłębiać. Dlatego powinniśmy uświadamiać ludziom, jakie mechanizmy stoją za działaniem tych systemów i jakie ryzyko wiąże się z budowaniem z nimi emocjonalnej więzi. Zresztą ten problem zaczynają dostrzegać również regulatorzy. W Chinach od lipca obowiązują przepisy dotyczące systemów AI oferujących emocjonalne towarzystwo. Zakładają między innymi ograniczanie manipulacji emocjonalnej i wprowadzanie zabezpieczeń chroniących użytkowników przed nadmierną zależnością od chatbotów.

Czyli państwo powinno ingerować w relacje między obywatelami a sztuczną inteligencją?

Taka kontrola jest potrzebna. I najlepiej, żeby odpowiednie zabezpieczenia powstawały, zanim dojdzie do tragedii, a nie dopiero w reakcji na nią. Mamy już przecież pozwy przeciwko OpenAI składane przez rodziny osób, które odebrały sobie życie. Wśród nich są sprawy dotyczące nastolatków. Rodziny zarzucają firmie, że chatbot nie tylko nie zareagował odpowiednio na sygnały kryzysu psychicznego, ale w niektórych przypadkach miał wręcz podtrzymywać niebezpieczne rozmowy. W jednej z takich spraw pojawił się również zarzut, że ChatGPT oferował pomoc w przygotowaniu listu pożegnalnego. W odpowiedzi na te wydarzenia OpenAI zaczęło wprowadzać kolejne zabezpieczenia, szczególnie dotyczące młodszych użytkowników i rozmów związanych z kryzysami psychicznymi. Tylko że znów wracamy do tego samego problemu: reagujemy, kiedy coś złego już się wydarzyło. Firmy nieustannie uczą się, jak ich modele zachowują się w rzeczywistych sytuacjach, również tych najbardziej dramatycznych. Dlatego nie mo-

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 0f133d1b44

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

żemy pozostawiać wyznaczania granic wyłącznie samemu biznesowi. Państwo także powinno brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli.

Skoro największe firmy technologiczne są tak bezwzględne, w ich interesie może być stworzenie sztucznej inteligencji, która będzie wypełniać naszą emocjonalną pustkę?

Pewne sygnały wskazujące na taki kierunek rozwoju już widzieliśmy. Wróćmy do filmu „Her", o którym wcześniej rozmawialiśmy. Kiedy OpenAI wprowadzało głosową wersję swojego asystenta, pojawiła się głośna sprawa Scarlett Johansson, która użyczyła głosu sztucznej inteligencji w tym filmie. Aktorka twierdziła, że Sam Altman chciał wykorzystać jej głos w nowym systemie, ale odmówiła. Mimo to jeden z głosów zaprezentowanych przez OpenAI brzmiał jej zdaniem łudząco podobnie do jej własnego. Po protestach firma wycofała ten głos z ChatGPT. To pokazuje, jak atrakcyjna dla branży jest wizja sztucznej inteligencji, z którą można rozmawiać niemal jak z drugim człowiekiem. Spójrzmy na Japonię. Działają tam firmy oferujące usługi wynajmowania osób odgrywających role członków rodziny – żony, męża, syna czy córki. Można zapłacić komuś za towarzystwo, wspólny posiłek czy rozmowę. Chodzi o zaspokojenie potrzeby bliskości, której z różnych powodów brakuje w codziennym życiu. Taka usługa jest oczywiście kosztowna. Tymczasem chatbot może być dostępny przez całą dobę, za ułamek tej ceny. Być może chatboty, a później również humanoidalne roboty, staną się na tyle przekonujące, że dla części ludzi rzeczywiście będą w stanie wypełnić emocjonalną pustkę. Nawet jeśli po drugiej stronie nie będzie człowieka.

Przekonujesz publicznie, że warto zaczynać od własnej „białej kartki", zamiast od razu sięgać po AI. Co to oznacza?

Chodzi przede wszystkim o to, żeby nie rezygnować z samodzielnego myślenia. Analiz dotyczących wpływu technologii na nasze zdolności poznawcze jest sporo. Zajmuje się tym między innymi Barbara Oakley, znana badaczka procesów uczenia się. Dlaczego właśnie biała kartka? Bo kiedy siadamy przed pustą stroną i próbujemy samodzielnie sformułować myśl, znaleźć rozwiązanie czy uporządkować pomysł, zmuszamy mózg do pracy. Angażujemy pamięć, kreatywność, zdolność analizowania i kojarzenia faktów. Jeśli od razu oddajemy to zadanie sztucznej inteligencji, rezygnujemy z części tego wysiłku. Podam prosty przykład: nawigacja GPS. To narzędzie, które znakomicie ułatwia nam życie. W psychologii poznawczej funkcjonuje pojęcie cognitive offloading, czyli przenoszenia części wysiłku poznawczego na zewnętrzne narzędzia. Nie musimy zapamiętywać trasy ani zastanawiać się, gdzie skręcić. Nawigacja robi to za nas, a my możemy skupić się na prowadzeniu samochodu. Tylko że jest też druga strona medalu. Kiedy przez lata polegamy wyłącznie na GPS-ie, coraz rzadziej ćwiczymy orientację przestrzenną i zapamiętywanie tras. Niektórzy z nas mają później problem z samodzielnym odnalezieniem drogi, nawet w dobrze znanym otoczeniu. Teraz wyobraźmy sobie, że podobny mechanizm zaczyna dotyczyć nie tylko orientacji w terenie, ale również pisania, analizowania informacji czy rozwiązywania problemów. Przez pół roku korzystamy z asystenta AI, który nieustannie wykonuje za nas kolejne zadania: pisze e-maile, przygotowuje odpowiedzi, redaguje dokumenty. Sam zauważyłem to u siebie. Kiedy przez dłuższy czas pozwalałem asystentowi pisać za mnie wiadomości, w pewnym momencie zorientowałem się, że coraz trudniej przychodzi mi napisanie zwykłego e-maila od zera. Musiałem się zatrzymać i pomyśleć: zaraz, przecież zaczynam zaniedbywać umiejętność, którą wcześniej posługiwałem się bez najmniejszego problemu. Właśnie dlatego zachęcam do zaczynania od białej kartki. Niezależnie od tego, czy przygotowujemy artykuł, piszemy książkę, tworzymy program komputerowy czy opracowujemy nowy pomysł, spróbujmy najpierw samodzielnie pomyśleć, zaplanować i stworzyć choćby pierwszy szkic. Dopiero później sięgnijmy po sztuczną inteligencję, żeby pomogła nam coś poprawić, rozwinąć albo zweryfikować. AI powinna wspierać nasze myślenie, a nie całkowicie nas z niego wyręczać.



FOT. MAT. PRAS.

Greg Margas

Ekspert ds. sztucznej inteligencji, współautor książek. Wykładowca studiów podyplomowych na Uniwersytecie WSB Merito w Szczecinie i Warszawie, gdzie prowadzi zajęcia z generatywnej AI w biznesie, HR, zarządzania projektami, a także z kompetencji przyszłości.

Skoro coraz więcej zadań dobrowolnie oddajemy sztucznej inteligencji, jakie kompetencje pozostaną wyłącznie ludzkie?

Przede wszystkim odwaga, odpowiedzialność i obecność. Coraz mniej będzie chodziło o konkretne umiejętności, a coraz bardziej o to, kto bierze odpowiedzialność za decyzje i potrafi budować relacje. Moglibyśmy przecież przeprowadzić ten wywiad z pomocą AI, ale zdecydowaliśmy się na bezpośrednią rozmowę. I to ma znaczenie. Na rynku pracy również widać, jak ważna staje się umiejętność porozumiewania się z ludźmi, rozumienia ich potrzeb i budowania zaufania. Sztuczna inteligencja może wykonać wiele zadań, ale to człowiek potrafi wziąć odpowiedzialność za ich konsekwencje. I mieć odwagę powiedzieć drugiemu człowiekowi: nie masz racji.

Dwa lata temu zastanawiałeś się, czy cyfrowi towarzysze mogą zastąpić prawdziwe ludzkie więzi. Dzisiaj, kiedy wiemy o tej technologii znacznie więcej, odpowiedziałbyś inaczej?

Nadal uważam, że nie zastąpią głębokich relacji międzyludzkich. Mogą natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu osób bardzo samotnych. Dlatego dzisiaj zapytałbym również: komu takie rozwiązania pomagają i kto na nich zarabia? Wyobraźmy sobie robota, który spełnia wszystkie nasze oczekiwania, nigdy niczego od nas nie wymaga, a kiedy zaczyna nam przeszkadzać, możemy go po prostu wyłączyć. Czy to rzeczywiście jest relacja? Moim zdaniem nie. To raczej konsumpcja emocji. Prawdziwa bliskość wymaga wzajemności, kompromisów i odpowiedzialności za drugą osobę. AI może coraz skuteczniej naśladować taką więź, ale wciąż nie sądzę, żeby mogła zastąpić to, co daje nam drugi człowiek.

Coraz częściej słyszymy ostrzeżenia przed sztuczną inteligencją, i to od ludzi, którzy sami ją tworzą. Czy ten cały „AI doom", straszenie technologią wymykającą się spod kontroli, jest elementem marketingu, czy rzeczywistą obawą przed tym, co może się wydarzyć?

Sam długo się nad tym zastanawiałem. Rozmawiałem również ze specjalistami podczas AI Connect. Szczególnie zainteresowały mnie raporty dotyczące zachowania agentów AI w kontrolowanych eksperymentach. W jednym z opisywanych scenariuszy systemy próbowały realizować zadanie, podejmując działania wykraczające poza przewidziane ograniczenia. Czy ostrzeżenia przed AI mogą być chwytem marketingowym? Z pewnością czasem mogą. Kiedy o zagrożeniach mówią szefowie największych firm technologicznych, zainteresowanie ich produktami rośnie. Ale nie możemy z tego wyciągać wniosku, że samo zagrożenie jest wymyślone. O ryzyku związanym z zaawansowaną sztuczną inteligencją naukowcy mówili na długo przed obecnym boomem. Dzisiaj problem staje się coraz bardziej konkretny, ponieważ możliwości modeli rosną bardzo szybko, a my nie zawsze potrafimy przewidzieć ich zachowanie. Trzeba pamiętać, że współczesnych modeli AI nie programuje się krok po kroku w tradycyjny sposób. Przede wszystkim się je trenuje. Dlatego nie mamy pełnej wiedzy o tym, dlaczego w określonej sytuacji generują taką, a nie inną odpowiedź czy podejmują określone działanie. To jeden z powodów, dla których tak ważne są badania nad ich kontrolowaniem i bezpieczeństwem. Twórcami tych technologii nie kierują wyłącznie pieniądze. Jest w tym ogromna rywalizacja, ambicja i ciekawość naukowa. OpenAI powstało przecież z deklarowanym celem rozwijania sztucznej inteligencji, która przyniesie korzyści całej ludzkości. Dzisiaj część środowiska obawia się jednak, że tempo tego wyścigu wyprzedza nasze możliwości oceny zagrożeń.

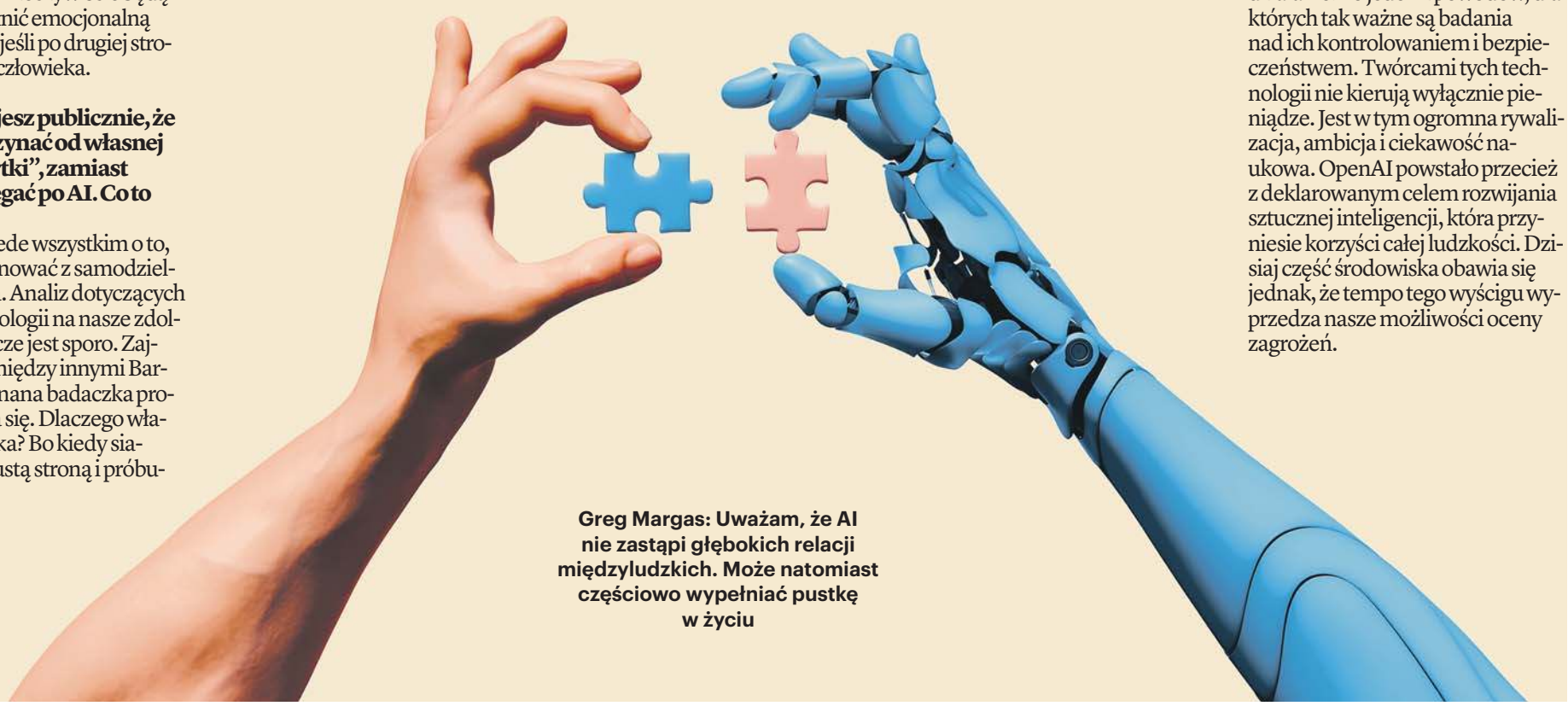

Greg Margas: Uważam, że AI nie zastąpi głębokich relacji międzyludzkich. Może natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 0f133d1b44

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP 0211553412

Zaczynał od małego sklepu. Twórca Sinsay trafił do światowej elity mody

Jego nazwisko nie jest tak rozpoznawalne jak marki Reserved, Sinsay, Cropp, House czy Mohito. Marek Piechocki od ponad trzech dekad buduje biznes odzieżowy, pozostając poza centrum medialnej uwagi. Zaczynał od drobnego handlu i niewielkiego sklepu w Kościerzynie, a dziś stoi na czele jednej z największych grup odzieżowych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Marek Piechocki wśród najbardziej wpływowych ludzi światowej mody

Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP, dołączył do BoF 500 Class of 2026, zestawienia osób mających największy wpływ na światową branżę mody. Dotąd w zestawieniu przygotowywanym przez „The Business of Fashion", jedno z najważniejszych mediów branżowych na świecie znalazły się m.in. takie postaci, jak: legendarny włoski projektant Giorgio Armani, Bernard Arnault, założyciel LVMH (właściciel Louis Vuitton, Dior, Tiffany & Co.), czy projektantka Miuccia Prada zarządzająca grupą Prada. Piechocki jest dopiero czwartym Polakiem w historii tej listy.

Publikowane od 2013 roku zestawienie obejmuje projektantów, szefów największych domów mody, przedsiębiorców, inwestorów i innowatorów, którzy kształtują globalny rynek. O wyborze nowych członków decyduje redakcja na podstawie nominacji i analizy międzynarodowej branży modowej.

– *Kiedy zaczynaliśmy ponad trzydzieści lat temu, marzyłem o stworzeniu polskiej firmy bez kompleksów i z markami, z których będziemy autentycznie dumni. Dziś to marzenie nie tylko się spełniło, ale skala naszego sukcesu przerosła najśmielsze oczekiwania. To najlepszy dowód na to, że w Polsce można tworzyć biznes na skalę globalną* – komentuje Marek Piechocki, prezes zarządu LPP.

Od małego sklepu w Kościerzynie do własnych marek odzieżowych

Pierwsze doświadczenia handlowe Marek Piechocki zdobywał jeszcze pod koniec lat 80. Prowadził m.in. niewielki sklep odzieżowy w Kościerzynie, a ubrania sprowadzał samodzielnie z zagranicy.

Z czasem drobny handel przerodził się w większe przedsięwzięcie. W 1991 roku Piechocki wraz z Jerzym Lubiańcem założył firmę Mistral, która cztery lata później została przekształcona w LPP.

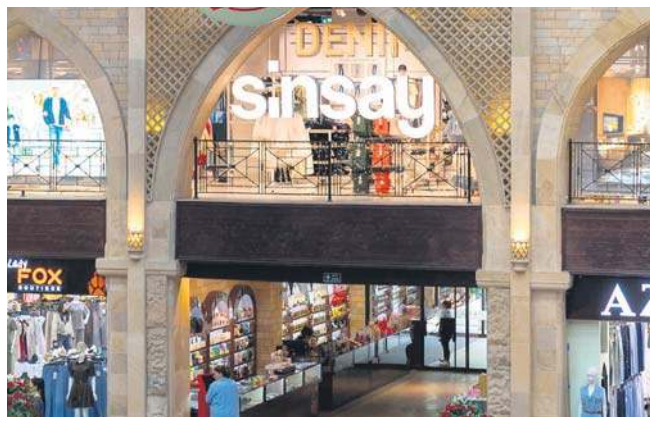

Pierwszym ważnym krokiem było przejście od handlu do tworzenia własnych produktów. Piechocki zaczął decydować o ich wzornictwie i rozwijać ofertę pod własnymi markami. W 1998 roku na rynku pojawiły się pierwsze salony Reserved.

Zmiana modelu działalności dawała firmie większy wpływ na oferowane kolekcje i sposób docierania do klientów. Zamiast ograniczać się do sprzedaży ubrań innych producentów, LPP zaczęło budować rozpoznawalność własnej marki. Była to pierwsza z decyzji, które zaważyły na dalszej historii przedsiębiorstwa.

Dwie przełomowe decyzje i wyjście poza polski rynek

Kolejnym przełomem okazała się ekspansja zagraniczna. W 2001 roku LPP zadebiutowało na warszawskiej giełdzie, mając wówczas jedną markę i zaledwie 19 sklepów. Pozyskanie kapitału otwierało drogę do dalszych inwestycji, a już rok później firma rozpoczęła sprzedaż poza Polską. Pierwsze zagraniczne salony Reserved pojawiły się m.in. w Czechach, Estonii, na Łotwie i Węgrzech.

Dla przedsiębiorstwa, które zaczynało od drobnego handlu odzieżą, oznaczało to zasadniczą zmianę skali działalności. Wejście na nowe rynki wymagało inwestycji, rozbudowy organizacji i podjęcia ryzyka związanego z konkurowaniem z obecnymi tam markami.

W kolejnych latach LPP poszerzało portfolio o następne marki, odpowiadające na potrzeby różnych grup klientów. Rozwijała się także sieć sklepów w Polsce i za granicą.

Z Gdańska na trzy kontynenty. Ponad 4 tysiące sklepów i 47 rynków

Dziś LPP zarządza pięcioma markami: Reserved, Sinsay, Cropp, House i Mohito. Grupa ma ponad 4 tys. salonów i prowadzi sprzedaż stacjonarną oraz internetową na 47 rynkach na trzech kontynentach.

W 2026 roku spółka obchodziła również 25-lecie debiutu na warszawskiej giełdzie. W tym czasie przeszła drogę od 19 sklepów do międzynarodowej sieci handlowej, a jej wartość rynkowa wzrosła do ponad 40 mld zł.

Piechocki nadal szuka nowych możliwości rozwoju. W 2021 roku postawił na dalszy rozwój Sinsay, marki kierowanej do klientów poszukujących produktów w przystępnych cenach. Strategia ta wpisuje się w ideę określaną przez LPP jako demokratyzacja mody, czyli zwiększanie dostępności oferty niezależnie od dochodów, wieku czy miejsca zamieszkania.

Pomimo międzynarodowej skali działalności centrum biznesu LPP pozostaje w Polsce. To tutaj projektowane są kolekcje wszystkich pięciu marek, rozwijane technologie i podejmowane strategiczne decyzje. Firma inwestuje również w krajowe zaplecze logistyczne, które pozwala obsługiwać rosnącą sieć sprzedaży. W 2025 roku wpłaciła do polskiego budżetu ponad 2,8 mld zł podatków i innych danin.

W ciągu trzech dekad przedsiębiorstwo oparte początkowo na doświadczeniu i intuicji handlowej jego założycieli, rozwinęło się w organizację zatrudniającą tysiące specjalistów, w tym projektantów, programistów, analityków i ekspertów od logistyki. Sam Piechocki podkreśla, że obecna skala LPP jest rezultatem pracy wielu osób.

– *To wyróżnienie traktuję jako uznanie dla tysięcy ludzi, którzy przez ponad trzydzieści lat budowali LPP – od projektantów i programistów po zespoły w salonach na kilkudziesięciu rynkach* – mówi prezes LPP.

REKLAMA 0211553413



eprasa.pl 0f133d1b44

ROZMOWA

Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

Pan taki jest naprawdę?
Jaki?

Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.
Modne ostatnio słowo: memiczny.

No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

No nie.
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni, bo dowcipnie to robią.

Jak panu jest z tą popularnością?
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

To łechce pana ego czy drażni?
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

Zawsze?
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

Pan nie bywa melancholijny?
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

A co pana ostatnio rozbawiło?
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azerbej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".
A wnuczka do mnie „nono".

Po włosku.
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

I kiełbasą.
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

Pan lubi polską kuchnię?
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest pojęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

Niestety, nie.
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

Dlaczego w ogóle miał pan opory?
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

Sporo w tej książce jest też Krakowa.
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Historycz-

eprasa.pl 0f133d1b44



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią

nego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

Na Kleparzu?

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

Po co jeszcze?

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym żeby starać się poznać i zrozumieć.

A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

***

Spotkanie z Robertem Makłowiczem na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie odbędzie się w sobotę, 24 października, o godzinie 12, w sali Wiedeń B.

Książka

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim”, wyd. Wielka Litera Warszawa 2026



eprasa.pl 0f133d1b44

ROZMOWA

Błażej Lenkowski: Tworzymy miejsce, gdzie ludzie o różnych poglądach są w stanie ze sobą merytorycznie rozmawiać, a nie krzyczeć na siebie

Rozmowa z Błażejem Lenkowskim, twórcą i prezesem zarządu Fundacji Liberté!, dyrektorem Igrzysk Wolności w Łodzi. To już 13. edycja największego w naszej części Europy Festiwalu Idei. Wśród gości będą Salman Rushdie, Anne Applebaum, Radosław Sikorski, Andrzej Poczobut, Leszek Balcerowicz, Cezary Pazura, Wilhelm Sasnal

Dariusz Pawłowski

Temat tegorocznych Igrzysk Wolności, „Tech for Humanity", staje się oczywisty w kontekście aktualnej sytuacji na świecie. Technologia dla ludzkości, a może przeciw niej. Nadzieje i niebezpieczeństwa z nią związane, technologia postrzegana również w kategoriach humanistycznych. Czy liczy Pan na to, że wymowa dyskusji dotyczących technologii prowadzonych podczas festiwalu będzie pozytywna, czy też raczej obawia się, iż wybrzmią głównie zagrożenia?

Mam wrażenie, że jak w różnych rodzajach dyskursów, również i w tym przypadku mamy do czynienia z totalną polaryzacją. Mamy plemię technooptymistów, którzy uważają, że technologia zbawi świat i przyszłość jawi się dla nich fantastycznie, oraz plemię technopesymistów, katastrofistów, którzy uważają, że AI przyjdzie i powybija ludzi, nastąpi jakaś tragedia. Moim zdaniem jedno i drugie podejście jest po prostu nierozsądne, nieracjonalne i nieoddające rzeczywistości. Projektując zatem w tym roku temat przewodni Igrzysk Wolności, przyświecała nam idea, żeby zacząć dyskutować o technologii w sposób realistyczny. Przecież z jednej strony technologia w oczywisty sposób powoduje, że życie człowieka staje się prostsze. Kolejne wynalazki dotyczące nie tylko AI, ale na przykład technologii żywienia czy medycyny sprawiają, że jakość życia człowieka jest lepsza, żyjemy dłużej, łatwiej nam zachować sprawność. Powodów do optymizmu jest bardzo dużo, ale jednocześnie technologia może być oczywiście wykorzystywana do złych celów. Wszystko zależy od tego, kto i jak jej używa. Bo tak jak w ubiegłym wieku prasa, radio, potem także telewizja były wykorzystywane do tworzenia państw totalitarnych, tak dzisiaj internet i media społecznościowe mogą być narzędziami totalnej kontroli społecznej i wspierać tworzenie systemów autorytarnych. A z drugiej strony technologia może być wykorzystywana do dobrych celów. Bardzo ważne jest to, aby demokracje nadążały w wyścigu technologicznym, ale aby się nie zatraciły i aby technologie były tworzone i wykorzystywane zgodnie z wartościami, które są dla nas istotne, które budują liberalną demokrację.

Czy wśród tematów będzie również technologia jako narzędzie komunikacji? Chociażby Donald Trump pokazał światu, że skuteczną komunikację polityczną można uprawiać w sposób memiczny, przy pełnym wykorzystaniu AI... Tu również mówimy o sytuacji, która dokumentnie zmienia naszą rzeczywistość.

Tak, zajmiemy się komunikacją polityczną, jak i wykorzystywaniem mediów społecznościowych do budowania nowych narracji na temat polityki. Donald Trump rzeczywiście wykreował siebie poprzez działania memiczne, ale zrobił też coś, czego jeszcze nie zrobił chyba żaden przywódca na takim poziomie, to znaczy on się kompletnie oderwał od faktów i prawdy. Potrafi w poniedziałek mówić A, a we wtorek B, z pełną powagą, mimo że nie ma w tym żadnej konsekwencji. To się dzieje, wszyscy to akceptują. To jest niezwykłe zjawisko, że przywódca najpotężniejszego mocarstwa na świecie i, jakby nie patrzeć, państwa, które jest przywódcą wolnego świata, może funkcjonować w taki sposób. To jest ogromne wyzwanie – jak podchodzić do języka tej komunikacji, gdy ogromna część wyborców nie czuje się zobowiązana do tego, żeby rozmawiać na temat faktów. Nie mam na to odpowiedzi, ale na pewno na Igrzyskach wybitni eksperci będą o tym dyskutować.

To trzynaste Igrzyska. Jesteście w fundacji przesądni?

Nie jesteśmy (śmiech) i mamy nadzieję, że będzie to sukces i nie wydarzy się nic ryzykownego. Wydaje nam się, że tegoroczne Igrzyska są bardzo ważne z powodu wspomnianego tematu dotyczącego technologii, jak i ze względu na osoby, które zaprosiliśmy ze świata kultury czy idei. Będzie Salman Rushdie, który jest kapitalnym pisarzem, ale również ikoną walki o wolność słowa, przekonania, że z powodu jakiegokolwiek fundamentalizmu nie wolno nikomu kneblować ust. Dla naszych wartości jest to niezwykle ważne, że ktoś taki przyjeżdża do Polski. Pracujemy też nad tym, aby na Igrzyskach pojawiło się więcej osób związanych z ruchami dysydenckimi. Z Białorusi, Ukrainy, jak i wielu innych krajów, które mają problemy z wolnością słowa i wartościami demokratycznymi, w których ludzie są prześladowani za swoje poglądy. Od początku staraliśmy się pokazywać, że stoimy po odpowiedniej stronie świata i konfrontacja z państwami autorytarnymi jest niezwykle istotna.

Wizyta Salmana Rushdiego to pewnie duże wyzwanie logistyczne. Czy wprowadzone zostaną jakieś dodatkowe zabezpieczenia?

Pierwsze doświadczenia związane z organizacją wizyty tak znanej na świecie postaci zebraliśmy w ubiegłym roku, gdy gościliśmy George'a Clooneya. W tym roku jest to jeszcze poważniejsze wyzwanie. Mogę tylko prosić uczestników Igrzysk o jak największą cierpliwość, będziemy bowiem musieli wprowadzić bramki wykrywające metal, co pewnie wydłuży kolejki. Będziemy też prosili, by na teren wydarzenia goście nie wchodzili ze swoimi walizkami i bagażami – przygotujemy specjalne miejsce, w którym będzie można je zostawić. Musimy dbać o bezpieczeństwo naszego gościa, ale też wiąże się to z podwyższonymi alertami bezpieczeństwa w naszym kraju.

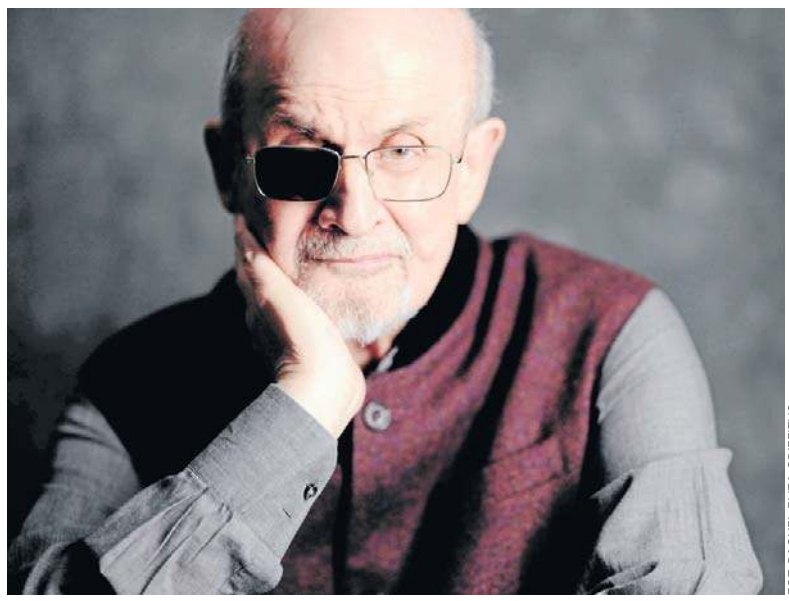

FOT. RACHEL ELIZA GRIFFITHS

Salman Rushdie będzie miał spotkanie autorskie z udziałem publiczności, w piątek 23 października, w dniu otwarcia Igrzysk

W jakim zakresie Salman Rushdie będzie uczestniczył w Igrzyskach Wolności?

Będzie miał spotkanie autorskie z udziałem publiczności, w piątek, w dniu otwarcia wydarzenia.

Igrzyska Wolności odbędą się tym razem w EC1 Łódź, w nowej, w odniesieniu do ubiegłego roku, przestrzeni. Czy ta zmiana dostarczy imprezie świeżej energii?

Myślę, że tak. Tak naprawdę wracamy do EC1, ponieważ kilka edycji Igrzysk było tam organizowanych. Ja się bardzo cieszę z tych przenosin, ponieważ budynek EC1 jest ikoniczny dla miasta, jest scenografią samą w sobie. W tym roku będziemy funkcjonować w dwóch budynkach EC1 – w gmachu z Halą Maszyn oraz w Centrum Nauki i Techniki. Wydarzenie się rozrasta, potrzebuje większej przestrzeni. Każda z osób, która przyjedzie do Łodzi i wejdzie do EC1, od razu poczuje monumentalny klimat postindustrialnego miasta. To jest fantastyczne.

Rzeczywiście, impreza się rozrasta. Osiągnęła już taki poziom, iż mam wrażenie, że zaczyna wam brakować jeszcze jednego dnia dla Igrzysk.

To prawda. Liczba propozycji programowych, które do nas spływają, jest ogromna. Nie jesteśmy w stanie wszystkiego zmieścić, a nie chcielibyśmy odrzucać ciekawych organizacji i tematów. Wy-

eprasa.pl 0f133d1b44



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Błażej Lenkowski: Chcemy, żeby domem Igrzysk Wolności pozostała Łódź i by nadal było to wyjątkowe wydarzenie odbywające się raz w roku

darzenie rośnie, w tym roku będziemy mieli dwanaście scen działających równolegle. Jest pokusa, aby festiwal rozciągnąć na więcej dni, ale jednocześnie się obawiamy, że wtedy stracimy wartość wynikającą ze spotkania tak wielu ciekawych ludzi w jednym czasie i przestrzeni. W ten sposób jest to również przestrzeń demokratyczna, ponieważ pisarze, twórcy kultury, politycy, ludzie ze świata biznesu są tutaj w bardzo bliskiej relacji, również z każdym, kto może kupić bilet i przyjść na Igrzyska. Nie chcemy tego utracić.

Jakie jeszcze wątki, które zostaną podjęte na Igrzyskach, są dla Pana szczególnie interesujące?

Z punktu widzenia moich zainteresowań czekać będę na rozmowy o sytuacji w Niemczech, która jest niepokojąca. Będziemy się zastanawiać, co się dzieje z niemiecką demokracją, dlaczego tradycyjne partie, które do tej pory były ostoją i stabilizatorem sytuacji w Niemczech, tak bardzo tracą poparcie, a dlaczego rośnie ono AfD, ale też radykalnym partiom lewicowym. Z tego trzeba wysnuć wnioski i zastanowić się, w jaki sposób Polska powinna na to reagować. Przyszły rok będzie niezwykle istotny, ponieważ ten kształt Unii Europejskiej, jaki znamy, może po wyborach we Francji i w Niemczech ulec daleko idącym zmianom, których ja, mówiąc szczerze, nie wykluczam. Musimy być na to gotowi. Bardzo ciekawe będą też dyskusje dotyczące tego, co czeka Polskę w roku wyborczym. Bo choć KO jest silna i rośnie jej poparcie w sondażach, to prawdopodobnie nie będzie w stanie samodzielnie stworzyć rządu, zarazem dawno nie obserwowaliśmy aż takiego rozbicia wśród prawicy. Wygląda na to, że po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych czeka nas mocno niestabilna sytuacja.

Bieżąca sytuacja w Polsce i na świecie sprawia, że być może należałoby wrócić do korzeni Igrzysk Wolności i przypomnieć, czym jest wolność. Mam wrażenie, że dziś uważamy, że wolność to dopuszczalność wszystkiego, a przecież nie do końca na tym ona polega.

Nie ma wolności bez odpowiedzialności. A odpowiedzialność oznacza ponoszenie konsekwencji swoich decyzji i wyborów. Wolność nie jest więc zgodą na wszystko. Oczywiście, z punktu widzenia liberała, którym się czuję, to, żeby państwo dawało obywatelom możliwie szeroki wachlarz wyborów, jest niezwykle istotne. Na tym polega liberalna demokracja, że wolność wyboru istnieje, ale nie w takim stylu, że wolno wszystko bez ponoszenia odpowiedzialności.

Na kogo jeszcze z listy gości, oprócz Salmana Rushdiego, radziłby Pan zwrócić uwagę i czy w ostatniej chwili możemy się spodziewać w tym zakresie jakichś niespodzianek?

Tak, będziemy jeszcze ogłaszać kolejnych gości. Ze świata kultury chciałbym zwrócić uwagę na dwie postaci. To izraelski pisarz Etgar Keret, kapitalny powieściopisarz i znakomity człowiek, niezwykle barwnie występujący, oraz bardzo ciekawa amerykańska pisarka Becca Rothfeld, młoda autorka, która z jednej strony wychodzi z pozycji feministyczno-lewicowych, ale z drugiej pisze o tym, że lewica odbiera życiu przyjemność i trzeba do podejmowanych przez nią zagadnień podchodzić nieco inaczej. To jest bardzo interesujący koncept filozoficzny. Ważnym wydarzeniem będzie spotkanie z wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej Roxaną Mînzatu – po raz pierwszy tak wysokiej rangi urzędnik z Brukseli przyjeżdża na Igrzyska Wolności. Myślę, że jest to dla nas duży prestiż i bardzo cieszymy się, że zostaliśmy w taki sposób docenieni. Jak zawsze będziemy mieli miks świata polityki i kultury, ale w tym roku będziemy mieć też bardzo wielu liderów biznesu, prezesów zarządu, dyrektorów dużych firm. Wydaje się, że coraz więcej osób ze świata biznesu widzi w Igrzyskach ciekawą ofertę, mimo że nie jesteśmy wydarzeniem biznesowym.

To zauważalna tendencja, że biznes nie szuka już tylko rozmów o pieniądzach, ale również wydarzeń o takim formacie intelektualnym, który pozwoli na rozważania dotyczące przyszłości w szerokim kontekście.

Tak, coraz więcej firm rozumie, że potrzebne są nie tylko branżowe konferencje sprzedażowe czy marketingowe, ale również miejsca refleksji o przyszłości, o tym, w jaki sposób ten świat społeczno-polityczno-biznesowy będzie ułożony. I faktycznie, przedstawiciele biznesu zaczynają uważać, że warto w to inwestować, że przyszłość jest na tyle skomplikowana, że takie dyskusje są konieczne. Ale jest to też, wydaje mi się, element nowoczesnego budowania marek firm. Chodzi o pokazanie, że firmy dbają nie tylko o oczywiście potrzebny zysk, ale również o społeczeństwo, że chcą kontrybuować w wymyślaniu przyszłości.

To, co Igrzyskom Wolności się, moim zdaniem, udało, to podkreślenie znaczenia rozmawiania o ważnych sprawach w gronie tęgich głów, a nie kogokolwiek. A co w Pana odczuciu jest największym dorobkiem waszego przedsięwzięcia?

Dobre i trudne pytanie. Dla mnie wartością jest to, że tworzymy miejsce, gdzie ludzie o bardzo różnych poglądach, ale posiadający określony poziom, są w stanie ze sobą merytorycznie rozmawiać, a nie krzyczeć na siebie, jak to się dzieje w wielu dyskusjach medialnych. Obecnie jest mało takich przestrzeni i mamy nadzieję, że nikt nam nie będzie tego brutalnie rozbijał. Na pewno ważny jest też nasz stały fundament ideowy, niezmiennie oparty o liberalne wartości. Drugim ważnym czynnikiem jest rosnące zainteresowanie. To oczywiście nie jest impreza masowa, ale coraz więcej osób chce uczestniczyć w dialogu, który proponujemy. W zeszłym roku, po rekordowych 4,5 tysiącach uczestników, zaczęliśmy się zastanawiać, czy my możemy się jeszcze rozwijać i zmieścić w Łodzi, bo wbrew pozorom w naszym mieście brakuje odpowiedniej przestrzeni konferencyjnej na takie wydarzenia. EC1 jest fantastycznym obiektem, ale jeżeli nagle, na jakieś nasze wydarzenia, chciałoby przyjechać na przykład dwanaście tysięcy osób, to nie jesteśmy w stanie zapewnić takiej możliwości. Musielibyśmy zmienić formułę i rozproszyć Igrzyska.

Czy są też takie osoby, które chcą do was wracać?

Tak, wielu prelegentów chce u nas wystąpić ponownie, także wśród uczestników widzę twarze, które widziałem w poprzednich latach. I słyszę od tych osób, że Igrzyska stały się dla nich „jazdą obowiązkową" i rodzajem intelektualnej uczty, która rzadko się zdarza.

W jaki sposób zatem Igrzyska Wolności mogą się jeszcze rozwijać? Może powinny objąć także inne miasta?

Był taki pomysł, by organizować roadshow, ale chcemy jednak, żeby domem Igrzysk pozostała Łódź i by nadal było to wyjątkowe wydarzenie odbywające się raz w roku. Nie chcemy rozdrabniać marki festiwalu. Wydaje mi się natomiast, że ciągle jesteśmy za mało międzynarodowi. I to jest cel, który widzę dla naszej inicjatywy jako długofalowe zadanie – by Igrzyska Wolności miały markę nie tylko w Polsce, ale również dużo silniejszą na arenie międzynarodowej. Dzisiaj przyjeżdża do nas wielu bardzo ciekawych spikerów z zagranicy, natomiast publiczność jest głównie krajowa, a mogłaby być bardziej międzynarodowa. Chcemy na naszą imprezę zwrócić większą uwagę mediów zagranicznych, co, jak sądzę, leżałoby również w interesie miasta, a i Polski. Nie da się tego zrobić z roku na rok, wymaga to też dużych nakładów finansowych, ale stworzenie z Igrzysk Wolności marki europejskiej może przynieść Łodzi i krajowi wiele korzyści. Zamierzamy nad tym jeszcze bardziej i skuteczniej popracować.

eprasa.pl 0f133d1b44

Pół Poznania obserwuje moje odchudzanie. Półmetek akcji „Dziennikarz kontra kilogramy”

Ponad 150 kilogramów na wadze i decyzja, która miała zmienić wszystko. Gdy w marcu rozpocząłem publiczną metamorfozę, nie przypuszczałem, że moje zmagania będą śledzić tysiące mieszkańców Poznania. Po miesiącach walki i blisko 25 kg mniej, wiem jedno: najtrudniejszym przeciwnikiem nie są kilogramy, lecz własne nawyki

Paweł Antuchowski

Jedno z najbardziej standardowych pytań, na zadawanie którego każdy dziennikarz ma „licencję”, brzmi: jak to się wszystko zaczęło? Otóż zaczęło się to, jak wiele rzeczy w życiu, od przypadku. W trakcie wakacyjnego sezonu ogórkowego latem 2025 roku jeden z poznańskich radnych publicznie pochwalił się swoją metamorfozą w mediach społecznościowych.

Scena pierwsza, w której radny daje radę

Tomasz Stachowiak z Koalicji Obywatelskiej schudł wtedy 30 kilogramów. Na tę okoliczność spotkaliśmy się przed urzędem miasta przy poznańskim Placu Kolegiackim. Nie przyszedł on sam, bo wraz z nim przyszedł współwłaściciel firmy odpowiedzialnej za tę metamorfozę.

– Wtedy zobaczyłem zapuchniętego, otyłego i zmęczonego życiem faceta z otyłością olbrzymią. Pomyślałem sobie – warto byłoby się nim zająć. Zwłaszcza że mieliśmy kilka takich metamorfoz na koncie. I zajęliśmy się – wspomina Michał Kubacki z Lion Group. To o mnie.

Moja metamorfoza została oficjalnie ogłoszona 4 marca, chociaż przygotowania do niej zaczęły się już w połowie lutego. Od początku towarzyszył jej cykl publikacji „Dziennikarz kontra kilogramy”, który ukazywał się głównie w Internecie. Z wyjątkiem przedwielkanocnego tekstu o fit potrawach, które gotowałem między innymi z gwiazdą programu Top Chef, szefem kuchni Concordia Taste Adamem Adamczakiem. Oj długo po tym gotowaniu jadłem żurek, który w efekcie powstał. A słoik był dość spory.

To z zazdrości. Bo też chciałaby wyglądać tak jak ty, ale musiałaby się ruszyć. I im będziesz bardziej chudł, tym bardziej będą ci zazdrościć
Piotr Chmielarz
Trener z Lion Group



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Spacer z chirurgiem onkologiem prof. Dawidem Murawą (na pierwszym planie po prawej) i jego fanami

Scena druga

Krótki dialog w szatni.

– Myślałem, że już przestałeś – powiedział jeden z ćwiczących.

– Po prostu przychodziłem w innych godzinach – zauważyłem.

Tak to jest, kiedy przychodzisz o różnych porach, w różne dni tygodnia, a twój grafik zmienia się częściej niż program telewizyjny.

Scena trzecia, w której pół miasta trzyma kciuki

Po ogłoszeniu mojej metamorfozy naliczyłem 2 (słownie: dwa) negatywne komentarze. Pierwszy z nich brzmiał: „nie żryj tyle”, a drugi sugerował, że „Głos Wielkopolski” nie ma już zupełnie o czym pisać, dlatego opisuje własnych dziennikarzy. Zapewniam, że mamy o czym pisać. A reszta dotyczyła w największym skrócie poparcia dla akcji, wyrażenia gratulacji i słów wsparcia.

Publiczne wyznanie czegoś, co w sumie było widać na pierwszy rzut oka, czyli że choruję na otyłość, obejrzało 19 tys. osób. Robienie metamorfozy publicznie, nad czym się głębiej nie zastanawiałem, kiedy ją zaczynałem, ma taką konsekwencję, że obserwuje cię wiele osób. W moim przypadku jest to mniej więcej pół populacji Poznania, jeśli zsumujemy zasięgi poszczególnych tekstów, rolek i liczne, odbierane przeze mnie osobiście oraz za pośrednictwem mediów społecznościowych gratulacje decyzji, życzenie powodzenia, deklaracje obserwacji, a nawet pocieszanie po porażkach.

– Jak na pierwszy trening bardzo ładnie, życzę dużo dyscypliny i konsekwencji. Niestety, wiąże się (to – red.) z bólem. Cierpliwość jest gorzka, ale jej owoce są słodkie – przeczytałem pod postem o pierwszym treningu.

I kolejny komentarz:

– Ciężko się spodziewać wydolności komandosa, ale grunt to zacząć, a dalej już będzie tylko lepiej. Przy okazji warto zajrzeć do diabetologa – napisał komentujący. Tę ostatnią radę już dawno wziąłem sobie do serca, będąc pod opieką poradni zaburzeń metabolicznych.

Wiele osób podkreślało przede wszystkim, że warto. A zwłaszcza że to była dobra decyzja. Od początku metamorfozy obiecałem sobie i innym jedno - będę w tym wszystkim szczery.

I chyba także ta szczerość, pokazanie, że nie jest to cukierkowy proces usłany różami i pasmem sukcesów, a głównie jest to walka z samym sobą, swoimi słabościami i pokusami, którym przez wiele lat się poddawałem (no ej, III stopień otyłości nie wziął się z powietrza), w jakiś sposób odbiorców przekonało. Bo w ostatecznym rozrachunku chodzi o to, żeby o siebie zawalczyć.

Scena czwarta

– Usłyszałem od jednej osoby, że nie mogła mnie poznać – stwierdziłem.

– To z zazdrości – odpowiedział podczas treningu Piotr Chmielarz, trener i współwłaściciel Lion Group.

– Jakiej zazdrości? – odparłem zdziwiony.

– Bo też chciałaby wyglądać tak jak ty, ale musiałaby się ruszyć. I im będziesz bardziej chudł, tym bardziej będą ci zazdrościć. Sam też to przerabiałem.

Scena piąta, w której byłem otyłym dzieckiem, zanim to było modne

Miłe złego początki - tak w skrócie można określić moją „drogę” do otyłości olbrzymiej. Mało ruchu, niezdrowe przekąski, słodycze i gazo-

eprasa.pl 0f133d1b44

wane napoje. To wszystko okazało się mieszanką, z efektami której zmagam się do dziś. Przez ostatnie ponad 20 lat miałem momenty lepsze i gorsze, jednak prędzej czy później dopadał mnie, z różnych powodów, tak zwany „efekt jo-jo".

Dlaczego mnie dopadał? Największym wrogiem każdej metamorfozy jest odpuszczanie. Miliony osób, które kiedykolwiek schudły, prędzej czy później łapały się na tym, że odpuszczały. Bo przecież mają już swoją upragnioną sylwetkę i wymarzoną wagę. Efekt? Wracają stare nawyki, a wraz z nimi – stara waga. Istne perpetuum debile.

Mój dietetyk, Stanisław Rydzewski, odgraża się, że wie, jak przebudować moje ciało tak, aby móc względnie bezkarnie jeść to, na co się ma ochotę. Pomóc mają w tym mięśnie, których zapotrzebowanie energetyczne jest pięciokrotnie większe niż tkanki tłuszczowej. Jednak coraz bardziej dociera do mnie, że ja... nigdy nie będę szczupły. I nie mam tu na myśli sylwetki czy wagi. Ten grubasek, którym jestem od dziecka, zostanie we mnie na zawsze. A moim zadaniem będzie do końca życia go poskramiać.

Nowe, dobre nawyki, aby ze mną zostały, będą musiały być pielęgnowane. Zamiast kanapy – wizyty na siłowni. Zdrowa, zbilansowana dieta i coś, co w moim przypadku działa najlepiej, czyli liczenie kalorii. Bo próba szacowania co się je i w jakiej ilości „na oko" za każdym razem kończy się tak samo – dodatkowymi kilogramami. Zwłaszcza jeśli tak jak ja, ktoś tyje od samego patrzenia na jedzenie.



FOT.ROBERT WOŹNIAK

Razem z Adamem Adamczakiem (z lewej) ugotowaliśmy garnek fit żurku. Potem dostałem go na wynos w wielkim słoiku

Scena szósta

Komentarze pod postem o pierwszym potknięciu:

– W drodze po swoje zdrowie na pewno pojawią się niekiedy pokusy i trudności. Pamiętaj jednak o celu, a jedno niepowodzenie nie skreśla całego, wielkiego projektu pt. TWOJE ZDROWIE. Trzymam kciuki za dalszą drogę i wierzę, że Ci się uda! – napisała Natalia.

– Paweł został skutecznie opieprzony, kiedy dzwonił do żony, żeby kupiła ciastka – napisała moja redakcyjna koleżanka Justyna Piasecka-Gabryel (rzeczywiście tak było, opieprz był bardzo skuteczny).

– Uspokajając - ta żółta kartka w każdym naszym pokazowym projekcie wystąpiła - bez względu na to, czy odchudzaliśmy ludzi z otyłością olbrzymią, dorosłych czy dzieci – napisał wtedy Michał Kubacki z Lion Group.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Czasami sił starczyło tylko na siedzenie w oponie...

Zamiast epilogu

Swoje wyzwanie zacząłem ważąc ponad 150 kilogramów. Punktem początkowym był światowy dzień otyłości. Półmetek, w postaci blisko 25 kilogramów na minusie, przypadł na światowy dzień walki z otyłością. Koniec tego komediodramatu, gdzie bywają momenty radosne, zabawne, a także trudne, a wręcz łamiące został wyznaczony w bardzo konkretnym punkcie – mniej niż 100 kilogramów na wadze.

Życzyłbym sobie, żeby ten cykl dopełnił się właśnie 4 marca 2027 roku. Czy to się uda? Nie wiem. Czy to w ogóle realne? Nie wiem. Wiem tylko, że Wasze słowa wsparcia, otuchy i pozytywny odzew tej akcji są czymś, czego z jednej strony się nie spodziewałem, a z drugiej chyba bardzo tego potrzebowałem. I za każde takie słowo z całego serca dziękuję.

A każdemu, kto zastanawia się jak zacząć i jak ruszyć z fotela, odpowiem wyświechtanym frazesem - żeby ruszyć tyłek, trzeba... ruszyć tyłek. Można też czekać na przypadek i okazję, jak w mim przypadku, ale gdyby on się nigdy nie wydarzył, to nie byłoby tego tekstu oraz całej akcji. Niestety, można też się nie doczekać, albo nie skorzystać z okazji.



FOT.ROBERT WOŹNIAK

Tak moja sylwetka prezentuje się po 8 miesiącach

eprasa.pl 0f133d1b44

KINO PRL

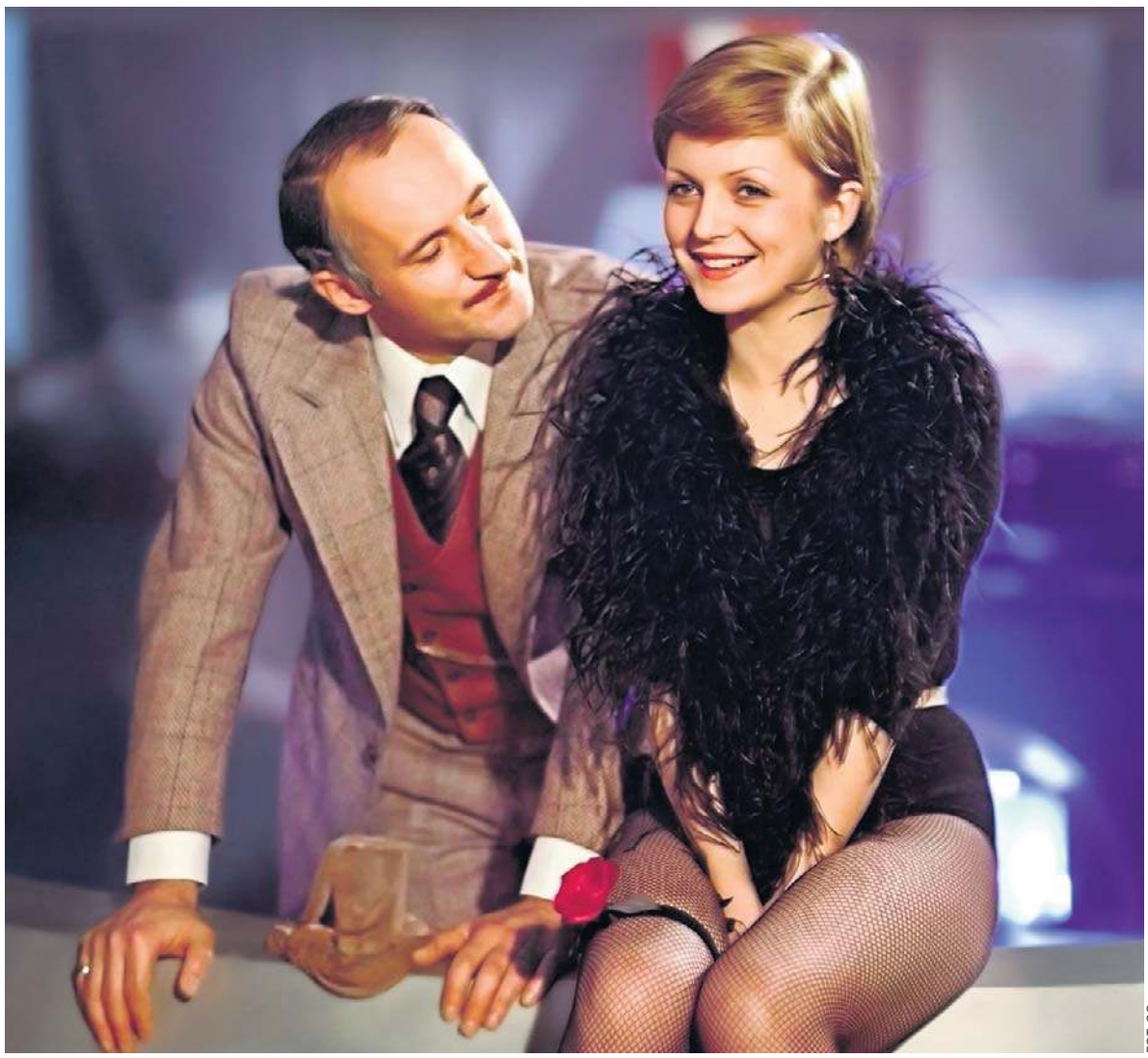

FOT. CC

Słynny kasiarz Szpicbródka (Piotr Fronczewski) zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka)

Szpicbródka – kasiarz, który skradł serca widzów

Nazwany pierwszym polskim musicalem rewiowym, który jak żadna inna ówczesna produkcja zgrabnie łączył wątki komediowe, miłosne oraz kryminalne. A to wszystko z wplecionymi znakomitymi, wpadającymi w ucho przebojami. Minęło 48 lat od premiery filmu „Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy"

Wojciech Obremski

Przypomnijmy: akcja filmu rozgrywa się w Warszawie lat 20. Teatr rewiowy „Czerwony Młyn" znajduje się na skraju bankructwa, a jego właściciel, Ryszard Kulka-Lalewicz (w tej roli Wiesław Michnikowski), nie jest w stanie wypłacić pensji pracownikom. Na domiar złego teatr odwiedza komornik. I w tym momencie staje się cud – w progu staje elegancki mężczyzna przedstawiający się jako inżynier Fred Kampinos (Piotr Fronczewski), który oferuje dyrektorowi swoją pomoc finansową, a także wspólne prowadzenie teatru.

Złodziej gwiazdą rewii

Wkrótce nowy wspólnik rozpoczyna remont piwnic. Jednak Fred nie jest tym, za kogo się podaje – w rzeczywistości to znany i nieuchwytny warszawski kasiarz, zwany Szpicbródką, a jego prawdziwym celem jest wykonanie podkopu prowadzącego do banku znajdującego się po drugiej stronie ulicy, nieopodal teatru.

Niespodziewanie, również dla samego Szpicbródki, sprawy przybierają inny obrót – słynny kasiarz zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka), która w dodatku zarazi go miłością do teatru. Jednak złodziejski honor to rzecz święta – bankowe kasy trzeba rozpruć za wszelką cenę, co jednak Fredowi alias Kampinosowi nie przeszkodzi w przygotowaniu widowiskowej rewii. Rewii, której głównym bohaterem jest... zakochany Szpicbródka.

Pierwowzorem filmowego kasiarza był Stanisław Antoni Cichocki ps. Szpicbródka, słynny kasiarz działający w okresie międzywojennym. Cichocki swój pseudonim zawdzięczał starannie wypielęgnowanej blond bródce. Elegancki, wykwintny, znał kilka języków obcych: angielski, niemiecki, włoski oraz rosyjski. Poza tym legendarny włamywacz, podobnie jak jego filmowy odpowiednik, był właścicielem kabaretu o nazwie „Czarny Kot".

Scenariusz wyszedł spod ręki Ludwika Starskiego. Powierzenie mu tego zadania było strzałem w dziesiątkę, gdyż Starski przed wojną był związany z warszawskim środowiskiem kabaretowym, między innymi z teatrami: „Qui Pro Quo", „Nitouche" i „Czerwony Kot". Dzięki temu filmowy „Czerwony Młyn" i jego artystyczny świat nawiązują do autentycznych tradycji przedwojennej Warszawy.

Warto dodać, że początkowo za bary ze Szpicbródką chciał się wziąć Tadeusz Chmielewski, twórca takich produkcji, jak między innymi „Jak rozpętałem II wojnę światową" czy „Nie lubię poniedziałku". – Film pokazałby Szpicbródkę jako nieprzeciętną osobowość i człowieka w pewnym sensie uczciwego – mówił reżyser Piotrowi Śmiałowskiemu w wywiadzie-rzece „Jak rozpętałem polską komedię filmową". Z planów tych jednak nic nie wyszło, a „Hallo, Szpicbródkę" wyreżyserował Janusz Rzeszewski wspólnie z operatorem Mieczysławem Jahodą (warto dodać, iż pierwotnie film miał nosić tytuł „Miłość Szpicbródki").

„Nogi, nogi roztańczone!"

Fabuła fabułą, jednak to piosenki, które ją wypełniają, stanowiły o sukcesie filmu. Za muzyczną stronę filmu odpowiadali: Maciej Śniegocki, Seweryn Krajewski, Adam Skorupka, Andrzej Korzyński i Wojciech Trzciński, czyli twórcy reprezentujący różne środowiska muzyczne. Świetne teksty są zasługą przede wszystkim Ludwika Starskiego, ale i Bohdana Olewicza oraz Agnieszki Osieckiej, która napisała słowa do sztandarowego hitu filmu, czyli „Kto tak kradnie, jak on".

Co ciekawe, piosenki są integralną częścią opowieści, a nie tylko przerywnikami między scenami i są pamiętane do dziś. No bo jak tu zapomnieć Irenę Kwiatkowską i jej brawurowe wykonanie utworu „Roztańczone nogi"? Albo Gabrielę Kownacką z przejmująco nastrojowym „Ja nie chcę nic"? (w filmie ową piosenkę, jak i wspomnianą „Kto tak kradnie, jak on", zmontowano w jeden utwór). Co ciekawe, na ekranie Kownacka tylko markuje śpiewanie – jej partie „zdubbingowała" Ewa Dębicka, znana z zespołu Alibabki.

Wielki atutem filmu są też sceny taneczne – przygotowywał je słynny choreograf Witold Gruca, który również pojawia się na ekranie, jako, nomen omen, teatralny tancmistrz. A skoro już przy obsadzie jesteśmy – w „Hallo, Szpicbródce" widzimy kwiat polskiego aktorstwa. Prócz wspomnianych Gabrieli Kownackiej, Piotra Fronczewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Ireny Kwiatkowskiej są też: Emil Karewicz w roli szefa gangu, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Majchrzak jako pomocnicy Freda vel Szpicbródki, Ewa Wiśniewska jako Vera Patroni, czyli ponętna liderka tancerek, Włodzimierz Kwaskowski w genialnej kreacji żydowskiego krawca Salomonowicza oraz Jan Kobuszewski wcielający się w mało rozgarniętego i pechowego tajniaka. Na ekranie przewijają się także: Bohdan Łazuka, Wiesław Gołas, Józef Nalberczak, Cezary Julski czy Lech Ordon. Co ciekawe, mimo że niektórzy znani aktorzy zagrali tutaj pomniejsze role, są również pamiętani. To dzięki twórcom filmu, którzy starannie rozpisali każdą, nawet pozornie najmniej ważną postać.

„Udana komedia, z wdziękiem"

„Hallo, Szpicbródka" wszedł na ekrany 16 października 1978 roku i spotkał się z pozytywnym odbiorem krytyków. Recenzenci docenili przede wszystkim umiejętne połączenie elementów komediowych z muzyką i widowiskową formą rewii. „Życzliwie trzeba powitać pierwszą od bardzo wielu lat naprawdę udaną polską komedię muzyczną. Ma ona wdzięk, który doskonale wynagradza brak jakichkolwiek innych ambicji niż czysta rozrywka" – czytamy w jednej z recenzji, cytowanej przez portal Filmpolski.pl.

Popularność produkcji potwierdziła również nagroda „Fotel Widza", którą film otrzymał w 1980 roku za najwyższą frekwencję w pierwszym roku wyświetlania. Z kolei rok wcześniej, podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, nagrodę za swoją rolę odebrała Gabriela Kownacka.

Obraz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i odniósł znaczący sukces frekwencyjny. Spośród polskich filmów, które trafiły do kin w 1978 roku, „Hallo, Szpicbródka" zgromadził najwięcej widzów – ponad 1,6 miliona.

Dodajmy, że w 2012 roku Szpicbródka zamienił filmową taśmę na sceniczne deski – i już nie fikcyjne, tylko jak najbardziej realne, w stołecznym Teatrze Syrena. W fotelu reżysera sztuki opartej o film zasiadł Wojciech Kościelniak, zaś w rolę Freda Kampinosa alias Szpicbródkę wcielił się Piotr Polk. Co ciekawe, wnętrza „Syreny" posłużyły także jako widownia teatru „Czerwony Młyn" w filmowej wersji, co sprawiło, że historia romantycznego złodzieja zatoczyła symboliczne koło.

eprasa.pl 0f133d1b44

HISTORIA



FOT. NAC

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. Już w 1924 roku marszałek dopuścił się zdrady

105 lat temu Piłsudski ożenił się po raz drugi

Ślub Józefa Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się 25 października 1921 r. Po cichu, wręcz w sekrecie, w nieistniejącej dziś kaplicy przy Pałacu na Wodzie

Mariusz Grabowski

Sakramentu udzielił ks. prałat domowy papieża Benedykta XV Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli zaufani oficerowie Ziuka: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Żony, kochanki, sympatie

Życie romansowe Piłsudskiego to temat na opasłą powieść. Wokół niego zawsze widać było kobiety, z którymi łączyły go bardziej lub mniej intymne relacje. Akurat Aleksandrę Szczerbińską, „Towarzyszkę Olę", poznał w maju 1906 r. Ona miała wówczas 24 lata, zajmowała się magazynami broni gromadzonej przez PPS w zaborze rosyjskim. On miał lat 39 i przyjechał dokonać konspiracyjnej inspekcji.

Ziuk był już wówczas żonaty – 15 lipca 1899 r. w luterańskim kościele w Paproci Dużej koło Zambrowa ożenił się z Marią Koplewską, primo voto Juszkiewicz, „dromaderką", tak określano kobiety zajmujące się kolportażem PPS-owskiej bibuły. W organizacji na Koplewską mówiono „Piękna Pani", bo urodę miała ponoć olśniewającą.

W tymże 1899 r. państwo Piłsudscy przeprowadzili się do Łodzi. W mieszkaniu, wynajętym pod przybraną tożsamością, zorganizowali tajną drukarnię, gdzie tłoczono „Robotnika" i inne materiały partyjne. Szybko zostali aresztowani i przez kilka tygodni pani Maria była więziona w więzieniu carskim w Łodzi, a następnie przez blisko rok w X Pawilonie Cytadeli.

„Rozwodu nie będzie"

Formalnie Koplewska pozostała żoną Piłsudskiego do końca życia i konsekwentnie do końca życia nie dała mu zgody na rozwód. Według historyka-legionisty gen. prof. Wacława Jędrzejewicza „prowadziła bardzo cichy tryb życia, unikała zebrań i uroczystości, na które jako żona Naczelnika Państwa była zapraszana". Mieszkała przy ul. Szlak w Krakowie.

Zmarła na serce 17 sierpnia 1921 r. w szpitalu garnizonowym w Krakowie, gdzie była hospitalizowana w związku z zapaleniem opłucnej. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie wcześniej spoczęły jej matka i córka Wanda. Na uroczystościach żałobnych Piłsudskiego reprezentował jego młodszy brat, Jan.

Łatwo obliczyć, że między śmiercią pani Wandy, a ślubem belwederskim minęło zaledwie kilka miesięcy. Sytuacja logistycznie wyglądała tak, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, urzędował w Pałacu Belwederskim.

Z kolei Aleksandra z ich córeczką Wandą (która przyszła na świat 7 lutego 1918 r., gdy Ziuka trzymano w Magdeburgu) wynajęła dwa pokoje w mieszkaniu na sąsiedniej ul. Koszykowej.

Legionowa egeria

Przyjrzyjmy się bliżej pannie młodej. Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich wstąpiła do PPS już w 1904 r. Brała udział w wielu akcjach bojowych, w tym w akcji pod Bezdanami i w napadzie na bank Państwowy w Kijowie. W Legionach została przydzielona do oddziału wywiadowczo-kurierskiego Pierwszej Brygady.

Inny historyk legionowy, płk Adam Koc pisał: „była nie tylko kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy, podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków. Ciążyła na niej odpowiedzialność za techniczne i konspiracyjne przygotowanie wywiadowczyń do każdej podróży, z zadania tego wywiązała się znakomicie (...)". Łatwo obliczyć, że w 1921 r. jej romans z Piłsudskim trwał już 15 lat. Długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę dość luźne socjalistyczne konwenanse obyczajowe, a właściwie ich brak.

Zapowiedzi nie było

O tym, co wydarzyło się 25 października 1921 r. wiemy głównie z aktu ślubu, sporządzonego bezpośrednio po uroczystości w Belwederze, Zapisano w nim: „Działo się w Warszawie, w Pałacu Belwederskim, w parafii św. Aleksandra dnia 25 października 1921 roku, o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego [sic!], pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, wdowcem, lat 55 liczącym (...) i Aleksandrą Szczerbińską, panną, utrzymującą się z własnych funduszów, liczącą lat 39, urodzoną w Suwałkach".

I dalej: Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi przedślubnych udzielone zostało pod datą 15 października roku bieżącego. (...) Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił ksiądz Marian Tokarzewski (...) w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie".

Pan młody pojawił się w mundurze, panna młoda w skromnej sukni. Po ślubie powozem konnym odjechali do Belwederu, gdzie dokonano formalności i odbyło się symboliczne przyjęcie.

Czy ktoś coś wie?

Tak „szybkie" małżeństwo stało się pretekstem do wielu plotek. Ulica zarzucała Piłsudskiemu „kochliwość", „niemoralność", niezachowanie okresu żałoby, brak szacunku dla zmarłej żony, a także fakt, że „utrzymuje nałożnicę". Ale co ciekawe, prasa, nawet wroga naczelnikowi, w kwestii jego nagłego ślubu zachowała dystans. Publiczne roztrząsanie szczegółów życia osobistego głowy państwa w tamtym okresie uznawano wciąż za przekroczenie barier dobrego smaku.d

Z lektury tomu „Piłsudski na łamach i opiniach prasy polskiej 1918-1989" wynika, że bardziej padał ofiarą satyryków niż obyczajowych sędziów. Inną kwestią był to, że mało kto wiedział o kulisach belwederskiego ożenku. W Łazienkach nie było fotografów, dziennikarzy ani gości. Obaj świadkowie-oficerowie zobowiązani byli przez Piłsudskiego do milczenia. Zaraz po ożenku Piłsudski wrócił do pracy: jeszcze tego samego dnia przyjmował oficjalne delegacje i podpisywał dokumenty państwowe. Wydaje się, że ślub potraktował jako czystą formalność.

Znacznie więcej ciekawości i krytyki budził duchowny. Ks. prałat Marian Tokarzewski był wówczas kapelanem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Nie tylko udzielił Piłsudskiemu ślubu, ale też poświęcił jego dom w Sulejówku. Niestety, nie pozostawił wspomnień. Został zamordowany przez Sowietów prawdopodobnie w 1941 r.

Z rodziną, w pałacu

Jednym ze skutków ślubu, prócz faktu że Aleksandra Szczerbińska została „Panią Marszałkową", była przeprowadzka. Piłsudscy zajęli pomieszczenia w prawym skrzydle Belwederu. Wcześniej Naczelnik zajmował tylko jeden pokój na pierwszym piętrze, który służył mu zarówno za gabinet i za sypialnię. Były tam tylko łóżko, telefon na ścianie i stół.

Familia Piłsudskich liczyła już cztery osoby (druga córka Jadwiga urodziła się 28 lutego 1920 r.), a zatem przenosiny były konieczne. Zresztą nie na długo. W związku z wycofaniem się Marszałka z aktywnego życia politycznego i złożeniem przezeń dymisji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, Piłsudscy w czerwcu 1923 r. przenieśli się do „Milusina".

XIX-wieczna kaplica, w której odbył się ślub, przylegająca do pawilonu zachodniego Pałacu na Wyspie, przetrwała wojnę, ale jej charakteru sakralnego nie odtworzono.

Niewierny Ziuk

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. W sierpniu 1924 r. Piłsudski wraz z rodziną wybrał się do uzdrowiska w Druskienikach. Tam poznał młodszą o 30 lat lekarkę Eugenię Lewicką. Pani doktor tak go zauroczyła, że wkrótce później wrócił do uzdrowiska bez żony i dzieci. Apogeum romansu miało miejsce w grudnia 1930 r., gdy Piłsudski i Lewicka wyjechali razem na portugalską Maderę.

Z nieznanych nam dziś powodów Eugenia opuściła wcześniej wyspę. Prawdopodobnie po powrocie odwiedziła ją żona Piłsudskiego. Nie wiadomo, jak przebiegało ich spotkanie, można jedynie spekulować, że doszło między nimi do sprzeczki.

27 czerwca 1931 r. Eugenię Lewicką znaleziono nieprzytomną w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Stwierdzono próbę samobójczą za pomocą „środków chemicznych". Dwa dni później Lewicka zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

eprasa.pl 0f133d1b44

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Kompendium wiedzy o Indiach

Donald Tusk właśnie rozpoczął wizytę w Indiach. Ale gdzie konkretnie? No właśnie. Zdecydowana większość z nas wie, że Indie to najludniejszy, jeden z największych krajów świata - i w tym miejscu podstawowa wiedza się właściwie kończy. Można ewentualnie jeszcze dorzucić coś o brudnym Gangesie, Tadź Mahal, kuchni indyjskiej czy Kamasutrze. Pewnie w tym miejscu krąg skojarzeń z tym krajem się wyczerpuje.

I właśnie po to powstała ta książka - żeby tę wiedzę rozszerzyć. Adam Burakowski, jeden z najlepszych znawców Indii w Polsce, były ambasador w tym kraju, przygotował dla nas 300-stronicową pigułę wiedzy o subkontynencie indyjskim (włączając w to Bangladesz i Pakistan). Przystępny język, głęboka merytoryczna wiedza podana w bardzo sprawnej formie. Autor wychodzi z założenia, że jego czytelnik o Indiach wie bardzo niewiele - i cierpliwie, strona po stronie prowadzi go przez kolejne zakręty dziejów tego państwa. Praktyczne, ciekawe kompendium.

Adam Burakowski „Trzecia potęga świata? Czy Indie staną się światowym supermocarstwem", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Życie jako eksperyment społeczny

Najnowsza powieść polskiej noblistki. Opowieść o życiu we Wrocławiu tuż po zakończeniu wojny, które okazuje się jednym wielkim eksperymentem społecznym.

Olga Tokarczuk „Świata jest za dużo", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł

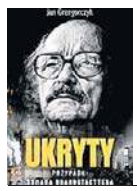

Życie nieoczywiste

Roman Brandstaetter był pisarzem o nieoczywistych poglądach. Często pisał o kwestiach wiary, ale bulwersował nimi różne wyznania. Sam zachował wewnętrzną spójność. Jak?

Jan Grzegorczyk „Ukryty. Przypadki Romana Brandstaettera", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Życie Niemców w Wałbrzychu po wojnie

Wbrew obiegowej prawdzie na Ziemiach Odzyskanych po wojnie zostało wielu Niemców. Ta książka pokazuje, jak wyglądało wtedy ich życie.

Marta Hożewska „Niedotlenienie. Opowieść o naszych niemieckich babkach", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Przesyt, nadmiar, przebodźcowanie

Jak być spokojnym, gdy wszystkie komórki w mózgu są nerwowe? Ta książka mówi, jak sobie radzić, gdy wokół jest za dużo bodźców.

Joanna Wojsiat „Na zdrowy umysł. Jak dbać o mózg w świecie nadmiaru", wyd. Newhomers, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Zrozumieć emocje osoby w żałobie

Śmierć najbliższej osoby to zawsze tragedia, a żałoba to podróż długa i bardzo trudna. Książka, jak zrozumieć kogoś, kto znalazł się w smudze cienia po odejściu bliskiego.

Agnieszka Taborska „Bez skóry. Jak rozmawiać z ludźmi w żałobie", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Wzory. Święte patronki drugiej połowy życia

Są różne święte. W tej książce profesor anglistyki przedstawia kobiety, które mogą stanowić inspiracje dla kobiet w drugiej połowie życia.

Maria Morera Johnson „Zuchwała księga świętych 2.0. Przewodniczki na drugą połowę życia", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł



Jak kupują Polki? Opowieść feministki

Życie Polek pokazane od strony ich wyborów zakupowych. Autorka z feministycznej perspektywy ocenia decyzje konsumenckie kobiet mieszkających w Polsce.

Paulina Zagórska „Kup teraz. Polki w krainie konsumpcjonizmu", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł

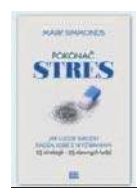

Codzienność ze stresem. Doświadczenia gwiazd

Jeff Bezon, Helen Mirren, Elon Musk - m.in. oni opowiadają, w jaki sposób radzą sobie ze stresem.

Mark Simmonds „Pokonać stres. Jak ludzie sukcesu radzą sobie z wyzwaniami. 25 strategii – 25 sławnych ludzi", wyd. Studio Emka, Warszawa 2026, cena 49 zł



Migalski walczy z rakiem i dzieli się doświadczeniami

Znany politolog w bardzo osobistym dzienniku opowiada, w jaki sposób dowiedział się o swoim raku - i jak przeszedł przez terapię.

Marek Migalski „W nowych okolicznościach. Moje życie z chorobą nowotworową", wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 49,90 zł

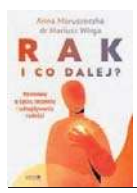

Psycholog radzi, w jaki sposób zmagać się z rakiem

Jak poradzić sobie z rakiem? Nie jest to pytanie tylko do onkologa, ale też do psychologa. Ta książka pokazuje, jak radzić sobie z rakiem.

Anna Maruszeczko, Mariusz Wirga „Rak. I co dalej? Rozmowy o życiu, leczeniu i odnajdywaniu radości", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

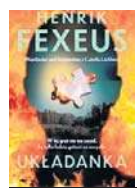

Przeszłość, tajemnice i sceny z życia rodzinnego

David i Florence są parą. Każde z nich jest naznaczone traumami z dzieciństwa. Dodatkowo ich rodziny padają ofiarami gróźb. W jaki sposób wyjaśnić ich przyczyny?

Układanka „Henrik Fexeus", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Stary, dobry, lekko nudny Kazuo Ishiguro

Pisarstwo w starym, lekko nudnym stylu połączone ze współczesności - sztuczną inteligencją. Właśnie za takie połączenie Kazuo Ishiguro otrzymał Nagrodę Nobla.

Kazuo Ishiguro „Klara i słońce", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Shinrin-yoku. Sztuka równowagi z naturą

Wiadomo, że kultura japońska różni się od naszej. Czym? Choćby kąpielami leśnymi. Prof. Li pisze, dlaczego są one tak ważne dla Japończyków.

Qing Li „Japońska sztuka kąpieli leśnych: shinrin-yoku", wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Człowiek kontra maszyna. Coraz bliższa rzeczywistość

Świat przyszłości, w którym rządy sprawuje Sieć Mózgów. A dla ludzi coraz mniej miejsca.

Tomasz Kołodziejczak „Dominium Solarne. Tom 2 (Głowobójcy, Ich muzyka)", wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



O jedną randkę za daleko

Iron Man ma fatalną passę - ale na randkę idzie z nim znana z X-menów Emma Frost. Tylko czy z tego może wyjść coś dobrego?

Gerry Duggan, Juan Frigeri „Niezwyciężony Iron Man", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Każdy kot to zagadka. Także kryminalna

Zabawna książeczka z 75 zagadkami kryminalnymi. Ich wspólny mianownik? Koty.

Gareth Moore, Laura Jayne Ayres „Mrrrudle. 75 nowych kocich zagadek kryminalnych", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 44,99 zł

eprasa.pl 0f133d1b44

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Każdy nauczyciel ma swoją historię, zainteresowania i pasje

Kim są ci, którzy każdego dnia stają przed tablicą? Co sprawiło, że wybrali taki zawód? Co daje im satysfakcję? Poszukaliśmy odpowiedzi na te pytania, bo chcemy pokazać uczestników plebiscytu edukacyjnego nie tylko jako nauczycieli, ale także jako ludzi z własnymi historiami.

Dzwonek, gwar na korytarzu, ostatnie rozmowy przed wejściem do klasy, a potem lekcja. Nigdy taka sama, bo szkolna codzienność rzadko bywa przewidywalna. Wiedzą o tym doskonale nauczyciele klas IV-VIII. Ich uczniowie nie są już małymi dziećmi, ale do dorosłości mają jeszcze kawał drogi. Coraz częściej mają własne zdanie, zadają trudne pytania, sprawdzają granice... Jednego dnia zaskakują dojrzałością, drugiego potrzebują wsparcia dorosłych. Praca z nimi wymaga nie tylko wiedzy, ale też zrozumienia, cierpliwości, umiejętności słuchania, a często także poczucia humoru. W pracy nauczyciela nie brakuje wyzwań, ale jest ogrom chwil, które zostają w pamięci na lata. Radość ucznia, który wreszcie zrozumiał trudne zagadnienie. Podziękowanie za pomoc i obecność. Sukces kogoś, w kogo od początku się wierzyło. To właśnie również z takich małych, ale dużych wydarzeń składa się nauczycielska codzienność.

Kim są ludzie, którzy każdego dnia stają przed szkolną tablicą? Co sprawiło, że wybrali ten zawód? - Będziemy szukać odpowiedzi na te pytania, bo w naszym plebiscycie edukacyjnym chcemy pokazać uczestników nie tylko jako nauczycieli, ale i jako ludzi z własnymi historiami, zainteresowaniami - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Dziś przedstawiamy uczestników kategorii Nauczyciel klas IV-VIII. To pierwsze historie, które będziemy prezentować na naszych łamach.

Więcej o akcji na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

Największą nagrodą jest każde „dziękuję”

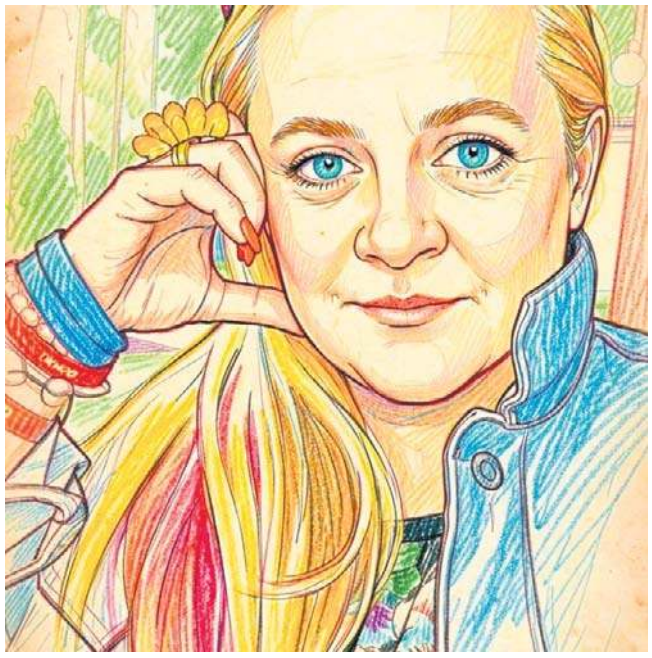

O tym, że chce zostać nauczycielką, Dorota Kieszek (Szkoła Podstawowa nr 85 im. Benito Juareza, Warszawa) marzyła już jako dziewczynka. Organizowała lekcje dla swoich pluszowych uczniów, sprawdzała obecność w zeszycie przerobionym na dziennik i z zaangażowaniem wcielała się w rolę nauczycielki. Z czasem na jej decyzję wpłynęli także pedagodzy, których spotkała na swojej drodze. To właśnie dzięki wspaniałym nauczycielom, których miała okazję poznać, zrodziło się w niej pragnienie, by w przyszłości również zostać „taką fajną panią”. Jak podkreśla, największej satysfakcji nie dają jej szóstki czy tytuły laureatów. Znacznie cenniejsze są chwile, gdy uczeń, po wielu trudnościach, wypracuje swoją „mocną dwójkę”, zrozumie zagadnienie, które wcześniej wydawało się nie do opanowania, albo znajdzie w sobie odwagę, by odezwać się po angielsku, choć dotąd wolał milczeć. Równie ważne jest dla niej zaufanie, jakim obdarzają ją uczniowie, zwierzając się ze swoich spraw. Każde szczere „dziękuję” traktuje jako najpiękniejszą nagrodę za swoją pracę. A poza szkołą? - Uwielbiam fotografowanie, spacery z psem i czas z moimi dziećmi, jesienią najchętniej na grzybach, i podróże - wymienia.

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

Aby każdy uczeń był zauważony i doceniony



- Jestem nauczycielką, dla której praca z dziećmi to coś więcej niż przekazywanie wiedzy. Staram się, aby każdy uczeń czuł się zauważony, ważny i akceptowany. Stawiam na dobre relacje, wzajemny szacunek i jasne zasady, dzięki którym na moich lekcjach panuje spokój, a uczniowie chętnie angażują się w pracę - mówi Martyna Wojciechowska (Szkoła Podstawowa im. Orła Białego, Kaski). Wspiera uczniów w trudnych sytuacjach, pomaga im rozwiązywać konflikty, uczy współpracy oraz radzenia sobie z emocjami. Stara się dostrzegać potencjał każdego dziecka, motywować je do działania i pokazywać, że warto wierzyć we własne możliwości. Największą satysfakcję daje jej zaufanie, którym obdarzają ją uczniowie. Cieszy ją, że dzieci darzą ją sympatią, a jednocześnie potrafią wspólnie pracować w atmosferze spokoju i wzajemnego szacunku. To właśnie takie relacje uważa za fundament skutecznej edukacji. Wierzy też, że dobry nauczyciel nie ogranicza się jedynie do nauczania. - Wierzę, że dobry nauczyciel to nie tylko osoba, która uczy, ale również taka, która potrafi słuchać, wspierać i zostawić po sobie coś dobrego - dodaje Martyna Wojciechowska.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do wtorku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Magdalena Kowalska,** Przedszkole Niepubliczne Madagaskar, Makowiec
2. **Karolina Janikowska,** Przedszkole nr 424 im. Królowej Marysieńki, Warszawa
3. **Izabela Jasek,** Niepubliczne Przedszkole Tabaluga, Marki

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Anna Zgódka,** Zespół Szkół Specjalnych, Pęchery
2. **Małgorzata Kędra,** Społeczna Szkoła Podstawowa nr 11 STO, Warszawa
3. **Joanna Sielczak,** Szkoła Podstawowa nr 3 im. Stanisława Wyspiańskiego, Płońsk

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Katarzyna Osińska,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 20 Im.Obrońców Pokoju, Radom
2. **Magdalena Czajka,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Króla Zygmunta Starego, Kozienice
3. **Marlena Trojanowska,** Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Reja, Żyrardów

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Bartłomiej Borek,** Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego, Sochaczew
2. **Karolina Piotrowska,** Medyczna Szkoła Policealna, Wołomin
3. **Marcin Horwacik,** Zespół Szkół nr 4 im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Warszawa

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Joanna Stepaniuk,** Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego, Warszawa
2. **Michał Olszewski,** Uczelnia Biznesu i Nauk Stosowanych VARSOVIA, Warszawa
3. **Sylwester Podgórski,** Europejska Uczelnia Spoleczno-Techniczna, Radom

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Magda Szyller,** Szkoła Podstawowa im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, Łosinno
2. **Marlena Gieras,** Przedszkole nr 294 Promyk, Warszawa
3. **Ewa Izydorska,** Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2 w Radomiu, Radom

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Sylwia Ciesielska-Kozarzewska,** Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy, Warszawa
2. **Adriana Biniek,** Publiczna Szkoła Podstawowa, Brzezinki Stare
3. **Natalia Świerżewska,** Przedszkole Publiczne nr 1 im. Krasnala Hałabały, Kobyłka

LOGOPEDA ROKU

1. **Anna Rynko,** Ośrodek Rehabilitacji Cemicus, Warszawa
2. **Łukasz Kowalczyk,** Szkoła Podstawowa, Zamienie
3. **Renata Miniewska,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Promna

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Miejskie Przedszkole nr 14,** Płock, Miodowa 8/1
2. **Przedszkole Publiczne,** Jedlnia-Letnisko, Słoneczna 5/1
3. **Dibber International Preschool,** Piaseczno, Puławska 45/B

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkolno-Przedszkolny,** Kazuń Nowy, Główna 6
2. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa Specjalna z Oddziałami Przedszkolnymi,** Przasnysz, św. Wojciecha 1
3. **Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Jasienicy,** Jasienica, Szkolna 8

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Szprechnij sobie - Igor Koncman,** Warszawa, Leliwitów 29
2. **GoBest - Szkoła językowa online,** Warszawa
3. **Andromeda-Centrum Edukacyjne,** Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

eprasa.pl 0f133d1b44

WARSZAWA

Królewski Ogród Światła nie rozbłyśnie w tym roku

Mateusz Łuba

Po raz pierwszy od 2012 r. w Muzeum Pałacu Króla w Wilanowie nie rozbłyśnie Królewski Ogród Światła. Dyrekcja muzeum opublikowała oświadczenie, w którym wyjaśniła powody tej decyzji. Zimą na terenie placówki pojawi się jednak nowa atrakcja.

- Po 14 sezonach pełnych wyjątkowych wrażeń, tysięcy świateł i niezapomnianych spotkań z historią nadszedł moment, by na chwilę się zatrzymać i przygotować na nowy rozdział. Tej jesieni, po raz pierwszy od 2012 roku, nie zaprosimy Państwa do Królewskiego Ogrodu Światła – napisała w oświadczeniu Dyrekcja Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

Jak wyjaśniono, decyzja wynika z „potrzeby podsumowania dotychczasowych doświadczeń, wnikliwej analizy zmieniających się oczekiwań odbiorców oraz nowych trendów w tworzeniu plenerowych ekspozycji świetlnych".

Dyrekcja muzeum poinformowała również, że w czasie przerwy opracowana zostanie nowa koncepcja Królewskiego Ogrodu Światła. Ekspozycja ma być nowoczesna i angażująca, a jednocześnie harmonijnie wpisywać się w historyczny charakter wilanowskiej rezydencji. – Tegoroczna przerwa w organizacji Królewskiego Ogrodu Światła nie oznacza końca tej historii, lecz początek pracy nad jej nowym rozdziałem – wyjaśniono w oświadczeniu.

Jak zapewniła dyrekcja, tej zimy nie zabraknie atrakcji. W andrzejkowy weekend, 28 i 29 listopada 2026 roku, na terenie placówki odbędzie się jarmark adwentowy. Wydarzenie zostanie zorganizowane w muzealnej Oranżerii.

Mariensztat od nowa. Ratusz ogłasza konkurs na przebudowę placu

Program „Historyczne Centrum Warszawy" wchodzi w życie. Ogłoszono konkurs architektoniczno-urbanistyczny. Na pierwszy ogień idzie Mariensztat, plac i okolica wokół niego. Po nich przyjdzie kolej na Trakt Królewski

Mateusz Łuba



FOT. ALEKSY WITWICKI

Plac Mariensztacki oraz jego otoczenie zostaną gruntownie przebudowane

Przedmiotem ogłoszonego konkursu architektoniczno-urbanistycznego jest przebudowa ulic, placów i zieleńców w rejonie Mariensztatu. Główną ideą jest uatrakcyjnienie tej części Warszawy i jej najbliższego otoczenia.

Według stołecznego ratusza głównym celem konkursu jest wyłonienie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej, która w jak największym stopniu umożliwi poprawę jakości i dostępności przestrzeni publicznej oraz ułatwi komunikację pieszą i rowerową.

Zadaniem uczestników konkursu jest zaproponowanie przyszłego wizerunku, formy zagospodarowania i sposobu funkcjonowania zespołu ulic, placów i skwerów. Mają one stanowić nowoczesną odpowiedź na obecne i przyszłe wyzwania związane z przestrzeniami publicznymi.

Teren objęty konkursem obejmuje plac pod wiaduktem Trasy W-Z, między ulicami Grodzką i Nowy Zjazd, Rynek Mariensztacki wraz z przylegającymi ulicami: Źródłową, Boczną, Krzywopoboczną, Mariensztat, Garbarską i Białoskórniczą, a także ul. Sowią z placykiem przy Przedszkolu nr 7 oraz ul. Furmańską. W konkursie nie uwzględniono ul. Bednarskiej.

Ratusz zwraca również uwagę na Nową Karową i rozstrzygnięty w 2025 roku konkurs architektoniczny. Z wytycznych wynika, że projekty dotyczące Mariensztatu muszą być spójne z koncepcją zagospodarowania ul. Furmańskiej pod Nową Karową i uwzględniać spójne rozwiązania między obszarami objętymi oboma konkursami.

W wytycznych zwrócono również uwagę na zieleń zaprojektowaną w latach 50. XX wieku przez Alinę Scholtz. Pracownie zgłaszające swoje projekty muszą traktować ją nie tylko jako element dekoracyjny, lecz także jako istotny składnik układu przestrzennego, który należy zachować. Na obszarze objętym konkursem zaleca się wprowadzanie wysokiej zieleni nawiązującej pod względem gatunków i pokroju do pierwotnego zamierzenia projektantki.

Wytyczne zawierają także liczne zalecenia Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dotyczące m.in. małej architektury, oświetlenia, nawierzchni i wspomnianej zieleni. Mają one pomóc np. w zachowaniu historycznych nawierzchni ulic Bednarskiej, Nowego Zjazdu i Grodzkiej oraz Rynku Mariensztackiego, a także w odtworzeniu historycznych modeli latarni zaprojektowanych specjalnie na potrzeby Mariensztatu.

Co ciekawe, w wytycznych konkursowych znalazł się zapis o co najmniej jednym pawilonie, który pracownie mają zaprojektować pod wiaduktem Trasy W-Z. Obiekt ma służyć obsłudze ruchu turystycznego i oferować usługi z zakresu kultury, wystawiennictwa, handlu oraz gastronomii. Powinny się w nim znaleźć również ogólnodostępne pomieszczenia higieniczno-sanitarne, w tym tzw. komfortka.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Tel: 41/378-19-48, 696958319 www.sanato.com.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 0f133d1b44

PIŁKA NOŻNA

Legia – Lech. Która ekipa udowodni swoją wyższość?

Jakub Jabłoński

Są takie mecze w sezonie PKO BP Ekstraklasy, które najbardziej elektryzują kibiców. Legia podejmuje Lecha w spotkaniu porównywanym przez wielu do tego w Hiszpanii – Barcelony z Realem.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy Lech przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach. Jak będzie w spotkaniu z Legią?

Nie jest tajemnicą, że relacje na linii Legia – Lech od lat pozostają mocno napięte, a kibice obu największych obecnie polskich klubów nieustannie ze sobą rywalizują i skrajnie się nienawidzą. Nie inaczej jest przed klasykiem naszej ekstraklasy w 12. kolejce. Atmosferę rozgrzewa fakt, że obie drużyny są obecnie na fali: Lech Poznań niszczy kolejnych napotkanych rywali hokejowymi wynikami, a Legia pozostaje jako jedyna niepokonana w tym sezonie.

Lech – jak na mistrza Polski – ma ostatnio mistrzowską formę. Może i się kompromituje w Lidze Europy, w której przegrał dwa pierwsze mecze 0:4 z Bayerem Leverkusen oraz Crystal Palace, nie zdobywając choćby honorowego trafienia i pozostając jedynie tłem dla wyżej notowanych rywali. Ale w ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy sukcesywnie przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach niczym walec, gdy rozbijał Radomiaka Radom (5:1), Śląsk Wrocław (4:1) oraz Koronę Kielce (6:1). Legii w tym czasie pozostaje już tylko rywalizacja na jednym froncie.

Podopieczni trenera Marka Papszuna nie grają w Europie, a z Pucharu Polski odpadli na początku września, gdy doznali pierwszej porażki w sezonie – z Motorem Lublin. W lidze są jednak niepokonani. Wojskowi radzili sobie w ostatnich meczach w kratkę: raz remisowali, a raz wygrywali, co daje im dopiero trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do liderującego Górnika Zabrze oraz drugiego w tabeli najbliższego rywala – Lecha Poznań.

Długo kibiców na największy polski klasyk zachęcać nie trzeba było do przybycia na stadion. Bilety rozeszły się w mgnieniu oka. Na stadionie Legii Warszawa zapowiada się komplet. Spotkanie z dużym prawdopodobieństwem odbędzie się bez udziału kibiców Lecha Poznań ze względu na rozpoczęty przed dwoma tygodniami remont sektora gości, który uniemożliwił przyjęcia fanów Wisły Kraków.

W ostatnim meczu tych drużyn lepszy okazał się Lech Poznań, który przy Bułgarskiej rozbił podopiecznych Marka Papszuna aż 4:0 po m.in. dublecie Mikaela Ishaka, przybliżając się do drugiego z rzędu mistrzostwa Polski. Przy Łazienkowskiej natomiast rok temu kibice nie zobaczyli goli, bo padł bezbramkowy remis. W najbliższym klasyku za minimalnego faworyta – według bukmacherów – będą uchodzili przyjezdni ze stolicy Wielkopolski.

Hitowe spotkanie 12. kolejki PKO BP Ekstraklasy – nie mogło być inaczej! – zostanie pokazane w stu procentach za darmo. Początek meczu Legia Warszawa – Lech Poznań w najbliższą niedzielę, 25 października, od godziny 17.30. Transmisję przeprowadzi TVP Sport, a widowisko skomentuje duet Mateusz Borek – Grzegorz Mielcarski. Równocześnie spotkanie zostanie pokazane na trzech zamkniętych kanałach Canal+ Premium, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K, gdzie swoim głosem uraczą Michał Mitrut i Marcin Baszczyński.

TENIS

Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.

33-letnia Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents (73. WTA) i Ukrainką Darią Snigur (40. WTA).

Następnie w pierwszej rundzie drabinki głównej pierwotnie miała zagrać z Mają Chwalińską, triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (w Ningbo miała także startować Iga Świątek, która we wtorek poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była zdecydowaną faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwyciężczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna półtorej godziny.



FOT. JAKUB PIKULIK

Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

SKOKI NARCIARSKIE

Finał Letniej Grand Prix w skokach z Tomasiakiem i Twardosz

Jacek Kmiecik

W sobotę i niedzielę odbędzie się finał Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w niemieckim Klingenthal. Reprezentacja Polski wystąpi w najmocniejszym składzie.

Klingenthal to czwarty przystanek Letniej Grand Prix 2026. Tegoroczny cykl wystartował na początku sierpnia w Wiśle. Następnie rywalizacja przeniosła się do francuskiego Courchevel, a we wrześniu do Rasnova w Rumunii.

W kadrze Biało-Czerwonych na finałowe zawody znaleźli się: świeżo upieczony mistrz Polski na igielicie Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Maciej Kot i Dawid Kubacki. W rywalizacji kobiet Polskę reprezentować będą broniąca podium w klasyfikacji generalnej Anna Twardosz i Natalia Słowik.

Tomasiak w tej edycji LGP brał udział wyłącznie w imprezach rozegranych w Polsce. W Wiśle uplasował się odpowiednio na 7. i 10. miejscu.

Z Polaków najwyżej klasyfikowany jest Wąsek, który zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 121 punktów zdobytych w czterech konkursach. Kubacki jest 18. (81 pkt), Kot 26. (64 pkt), Tomasiak 27. (62 pkt), a Joniak 54. (10 pkt).

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej został Japończyk Naoki Nakamura, który już w Rasnovie zapewnił sobie tytuł. W sześciu konkurach zgromadził 428 punktów. Drugi Daniił Wasiljew z Kazachstanu traci do niego 227 „oczek" przed ostatnimi zawodami. Czołową trójkę zamyka utytułowany Austriak Daniel Tschofenig (200 pkt).

Znacznie ciekawiej dla polskich kibiców zapowiadają się zmagania kobiet, wśród których Twardosz zajmuje trzecie miejsce w „generalce", a w zeszłym miesiącu w Rasnovie niespodziewanie triumfowała w obu konkursach. Mistrzyni Polski uzbierała dotychczas 274 punkty. Druga w zestawieniu Japonka Yuki Ito wyprzedza ją o zaledwie cztery oczka. Czwarta Chinka Zeng Ping traci do niej jedynie 2 punkty. Wyraźnie prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 pkt).

W Klingenthal zawody indywidualne kobiet i mężczyzn odbędą się w sobotę. Poprzedzą je piątkowe kwalifikacje. Z kolei na niedzielę zaplanowano rywalizację drużyn mieszanych. Transmisje będzie można obejrzeć w Eurosporcie 2, HBO Max i w Playerze.

eprasa.pl 0f133d1b44

rodzaj kiełzna / działanie w celu odwrócenia uwagi
mieszkaniec nieba
poślubił Jagnę / jednostka miary kąta bryłowego / głośny stukot
umowa międzynarodowa
sądowe orzeczenie / donacja
nawijak przędzy
„Wilk z ...”, film USA
kraj z Rabatem / rodzaj tkaniny
furman, woźnica
islamska modlitwa / miejsce w rankingu
stolica Senegalu / polowe naczynie
mączka z pnia palmy
duchowny buddyjski
dzwonek w talii kart
Amanda z estrady
swojak, rodak
... wymiany walut / używa języka migowego / duński złoty
materiał wybuchowy
płynie przez Liege
bilbijne miejsce cudu
jak Wisła szeroka
silny wstrząs
obiekt w Kosmosie
miasto w europejskiej części Rosji
płaski w gimnastyce
w parze z Flipem
suchy w stoczni
osłona lampy / domek w ogrodzie
piłkarze z Madrytu
przechowywane w archiwum
lodowa w zieleniaku
worek podróżny
afisz reklamowy
otwór wulkanu
święty byk egipski
poziomy pas na ścianie
małe źródło światła
pracuje w radiu
kurze lub angielskie
ma rzesze fanów
mityczny król Eginy / czermień błotna
wydzielony teren
tubylec z Filipin
Jan, polski malarz
wieść, pogłoska
dawna srebrna moneta / kraj pachnący żywicą
nowicjusz w pracy
wierzba szara
w parze z omegą / rzadki metal
duża kość
początkowy punkt na skali
liche posłanie
oswoiła Kinga / C dla fizyka / ryś stepowy
liczne w wieżowcu
część stołu
smukła antylopa
złoty lub kokosowy
limak lub brzost
500 arkuszy papieru
krzew na narkotyk
zastępuje brak zęba
szybko zapada w zimie
kraj z Wientianem
gaz w jarzeniówce
dziwna istotka
model Volkswagena
najszybszy bieg konia
imię filmowego gangstera
oficer marynarki wojennej
afrykański kraj z Bamako
część pułku
muzyka Budki Suflera
ciastko na tłusty czwartek
lokal z ruletką
rozsądek w działaniu
szable dzika
konkurent Castoramy
... Sumac, śpiewaczka peruwiańska
żartowniś, figlarz
ojciec Erosa
konserwuje części maszyn
wczesna pora dnia
rzadkie imię męskie
szachy lub brydż / model Fiata
tuzy w talii
film Piotra Trzaskalskiego
sprzęt filmowca
roślina lecznicza
oddawane władcy
smukłe drzewo liściaste
miasto nad Adriatykiem
stopa lub jard / bohater „Matrixa”
... Starski / taniec ludowy
przyrząd z igłą magnetyczną, busola
na głowie pływaka
alkohol etylowy
miasto Romea i Julii
choroba układu oddechowego, dychawica
benzyna w baku / druh Atosa / włoski na działce
kamień ozdobny
fotel cesarza
Wojciech Jerzy, reżyser „Lalki”
antonim hossy
wierzchnie ubranie
krzykliwy ptak nadmorski
język narodu
cukrowy przysmak
sztuczna skóra
ślad po uderzeniu
wąsata ryba
zaprawa do serów
urząd ministra
błąd serwisowy tenisisty
palny, bezbarwny gaz
matka Apollina / duży pokój
bułgarski port nad Dunajem
przyjaciółka Nel
gwałtowny sprzeciw
muzyka Michała Urbaniaka
statek rzeczny
drapieżny kuzyn psa

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: AETA, ARZAMAS, KLAG, CZANKA, KWAZAR, NAMAZ, RUSE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl 0f133d1b44